



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XX
LONDYN-PARYŻ

SYRENA

NR 48/961 (657)

CZWARTEK 1 grudnia 1960

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

DOLAR I N.A.T.O. U SCHYŁKU OŚMIOLETNICH RZĄDÓW REPUBLIKAŃSKICH

SWIAT polityczny został raczej zaskoczony nagłym ożywieniem inicjatywy ze strony waszyngtońskiej administracji Republikanów na dwa miesiące przed końcem ich 8-letniej kadencji i przekazaniem władzy Demokratom z Kennedy'm jako Prezydentem. Każdy bowiem musi zadawać sobie pytanie, dlaczego inicjatywa ta przyszła dopiero teraz i po wtóre, czy może ona wskutek tego opóźnienia wydać pożądane owoce.

Waszyngton rozwinął ostatnio ożywiającą akcję w kierunku najbardziej zasadniczych, a związanych ściśle ze sobą, spraw obrony zachowanego dolara i rewizji struktury Organizacji Traktatu Półn. Atlantycznego (NATO). Obie te jednak sprawy dojrzały od dawna i od dawna inicjatywy rządu amerykańskiego wymagały, podczas gdy obecnie już pierwsze doświadczenia wskazują, że głos przedstawicieli Stanów Zjednoczonych, o których rychłym odejściu od władzy wszystkim wiadomo nie może mieć dostatecznej, przekonującej wagi.

Amerykański Sekretarz Skarbu Anderson wrócił ze swojej podróży do Europy z próżnymi rękoma, a jego prośbę do Niemiec Zachodnich o 600 mil. dolarów rocznie na koszt wojsk amerykańskich, tam stacjonujących, rząd Adenauera odrzucił. To zresztą, według poważnych głosów było do przewidzenia i Departament Stanu przed skierowaniem takiej prośby do Bonn stanowczo przestrzegali.

Kryzys dolara

Kryzys dolara, najmocniejszej waluty najbogatszego mocarstwa świata, wynikł z całej polityki międzynarodowej Stanów Zjednoczonych ostatnich lat i zarysowywał się — jak twierdzono wyżej — od dawna. Wystąpił on na tle ujemnego bilansu płatniczego, trwającego od kilku lat i spowodowanego pomocą wojskową oraz ekonomiczną, udzielaną przez Stany Zjednoczone wielu krajom wolnego świata, celem wzmocnienia ich obronności przed imperializmem komunistycznym.

Ujemny bilans płatniczy to zarazem odpływ złota i rezerwy jego w Stanach Zj. istotnie w ciągu minionego dziesięciolecia kurczyły się stopniowo, spadając z 24 miliardów dolarów koło roku 1950 do 18 obecnie. Za ostatnie lata deficyty skarbu amerykańskiego w międzynarodowych obrotach finansowych wynosiły: 2.3 miliarda za rok 1958, 1.1 mld. — za 1959 oraz 1.122 miliarda za 10 miesięcy bieżącego roku 1960. Pozostała rezerwa 18 miliardów dolarów złota jest zawsze jeszcze olbrzymia ale należy pamiętać, że 12 miliardów musi zachować Bank Federalny na pokrycie waluty czyli tylko 6 pozostaje aktualnie na pokrycie bieżących zobowiązań. Jest więc raczej dziwne, że tak późno Waszyngton wziął się do prób redukcji pozycji zewnętrznej pomocy wojskowej i ekonomicznej, będącej źródłem jego trud-

ności finansowych. Całość budżetu wojskowego tej pomocy oblicza się za bież. rok na blisko 3 miliardy a gospodarczej na 2.6 miliarda.

Plan reorganizacji NATO

W Ameryce, jak zwykle w takich wypadkach, zaznaczyły się dwie szkoły oceny kryzysu dolarowego. Zdaniem jednych jest on „strukturalny” i poważniejszy a według drugich — płytki i przejściowy. Wyrażane są też opinie, że oddającej władzę administracji republikańskiej zależy w jej ostatnich posunięciach przede wszystkim na tym, aby pozostawić w pamięci wyborców swoją wolę obrony dolara oraz ich kieszeni. Zdaje ona sobie natomiast doskonale sprawę, że oszczędności w finansowaniu koniecznej obrony świata wolnego przed komunizmem — których przez tyle lat sama nie umiała przeprowadzić — nie są rzeczą łatwą ani prostą, czyli oszczędnościowy program, przekazywany w spadku Kennedy'emu, będzie bardzo trudny do urzeczywistnienia.

Niemniej, został on postawiony na porządku zbliżających się narad ministrów i szefów wojskowych NATO oraz połączony z planami reorganizacji militarno-politycznej. W zakresie finansowym nutą przewodnią Waszyngtonu jest przeniesienie części kosztów międzynarodowego bezpieczeństwa na kraje zachodniej Europy, a głównym punktem wysuwanych inowacji wojskowych jest myśl naczelnego dowódcy sił zbrojnych NATO, amerykańskiego generała Norstada, by nadrzędną ta organizacja państw zachodnich została uposażona w broń nuklearną.

Skwapliwie podjął tę inicjatywę sekretarz generalny NATO min. Spaak, podkreślając zarazem, że niebezpieczeństwo komunistyczne nie zmniejszyło się ostatnio bynajmniej, ale rozszerzyło i zaostriżyło, co wymaga dostosowania metod obronnych świata wolnego oraz dalej idącego zjednoczenia jego wysiłku. Jest wszakże wątpliwe, czy w przedzie dnia zmiany administracji w Stanach Zj. dyskusje grudniowe w NATO i plany obrony do-

lary wyjdą ze sfery projektów, hasel i teorii.

Kryzys finansowy ONZ, bo komuniści nie płacą

Sekretarz generalny ONZ D. Ham-marskjöld zagroził ostatnio bankructwem organizacji i w szczególności zawieszeniem wszelkiej akcji wojskowej w Kongo (finansowanej zresztą ze specjalnego, dobrowolnego funduszu a kosztującą £ 4.000 na godzinę), o ile członkowie, zalegający ze składkami nie zaczną ich wyrównywać. Z kolei biuro Narodów Zjednoczonych ogłosiło swój bilans na 31 października 1960, z którego wynika, że nie płacą należności z reguły i przede wszystkim rządy komunistyczne z Sowietami na czele.

Podczas gdy spośród głównych mocarstw Stany Zjednoczone, W. Brytania czy Francja nie są ONZ nic winne, to Rosja Sowiecka zalega na sumę 37.215.745 dolarów, w tym za sam rok bieżący 1960 — zamiast należnych 7.940.460 dolarów — zapłaciła tylko 3.565.915. Jak zwykle posłuszne „przodujące ojczyźnie proletariatu”, reżymy satelickie Moskwy zalegają również ze swoimi składkami do ONZ. „Polska Ludowa” zobowiązana na 1960 r. do zapłacenia 798.710 dolarów, pozostała winna — 349.152 i podobnie inne administracje komunistyczne: bułgarska na 93.280 należności została dłużna — 61.870, białoruska na 274.010 — 242.040, czechosłowacka na 507.210 — 81.169, węgierska na 244.860 — 216.442, rumuńska na

(Dokończenie na str. 8)

TEMIDA W PODZIEMIU

Koło b. Żołnierzy Armii Krajowej urządził dnia 10 grudnia 1960 r. w „Ognisku Polskim” wieczór pt. „TEMIDA W PODZIEMIU”. Zagajenie i przewodnictwo gen. T. Bór-Komorowski. „Wojskowe sądy specjalne” K. Iranek-Osmecki, „Podziemne ramie sprawiedliwości” — J. Garliński, „Dowódca Armii Krajowej wydany w ręce Gestapo” — K. Czerniawski, „Wykonanie wyroku na Igo Symie” — B. Lastowski. Początek o godz. 5-tej. Bilety w „Ognisku Polskim” i w Kół A.K.

fraszki

WYBORY

*Nikogo w Ameryce ta wieść nie zdziwiła,
Ze został prezydentem szwagier Radziwiła.
Bo nawet i największy milioner nie zginie,
Gdy takie znajomości ma w własnej rodzinie.*

NASI FEDERALIŚCI

*Spójrz, jak „Federaliści” działają wspaniale:
Robią ten sam balagan, lecz na jaką skalę!*

St. Kotwicz

WSPOMNIENIE O FERDYNANDZIE GOETLU

Napisał
Ryszard Piestrzyński

POZNAŁEM Ferdynanda Goetla przed blisko ćwierć wiekiem w szczególnych okolicznościach. Objął on redakcję „Kuriera Porannego” w Warszawie po bezkrólewiu, jakie zapanowało po śmierci Wojciecha Stpi-czyńskiego. Z początkiem 1937 roku zaproponowano mi pisanie do „Kuriera” artykułów z zakresu polityki międzynarodowej. Pracowałem w domu i były mi obce wewnętrzne kłopoty wydawnicze oraz redakcyjne Goetla. Oczywiście wiedziałem o burzy, która się rozpętała nad jego głową. Goetel przyszedł do „Kuriera Porannego” jako wysłannik tworzącego się Obozu Zjednoczenia Narodowego, jego kierownika płk. Adama Koca i ponadto marsz. Rydza Śmigłego. Miał spełnić w piśmie rolę reformatora. Jednym z celów Obozu Zjednoczenia Narodowego i jednym z zadań „Kuriera Porannego” było pozyskanie zwłaszcza na lewicy żywiołów patriotycznych, z którymi obóz legionowy związany był niegdyś współpracą. Jednocześnie należało wytopić, stoczyć nieubłaganą walkę i usunąć czynniki komunizujące lub wprost agenturalne, które działały na lewicy. Symbolem konspiracyjnej agitacji komunistycznej było wówczas nazwisko Wandy Wasilewskiej.

Pan Ferdynand zabrał się do urzeczywistniania tego programu z całą charakterystyczną go bezpośredniością i otwartością, idąc może dalej w stawianiu sprawy, niż chcieli jego mocodawcy. Przeciwnicy Obozu Zjednoczenia Narodowego podnieśli wrzawę i, czując niebezpieczeństwo, okrzyknęli znakomitego pisarza, że zamierza wprowadzać do Polski faszyzm, współdziałać z osią Berlin-Rzym i t.d. i t.d. Ta demagogiczna, na nieczym nieoparte szczucie wlokło się za Goetlem przez długi czas.

Goetel, co również było cechą jego mocnego charakteru, nie sobie nie robił z podstępnych oszczerstw, o których mógł przypuszczać, że są fabrykowane w Moskwie. Napaściami zresztą nigdy się nie przejmował. Dziwiłby się, gdyby ich nie było.

Dziś powody walki z Goetlem czynników, które dostały się pod wpływ komunistów, wydają się proste. Wówczas jednak sytuacja nie była taka prosta, zwłaszcza na terenie „Kuriera Porannego”, który opierał się na radykalno-lewicowym odłamie opinii. Zespół redakcyjny pisma nie był w tym czasie również wolny od podejranych wpływów. Goetel miał dokonać radykalnego zwrotu w nastawieniu pisma, lecz taki zwrot nie odbywał się zazwyczaj bez strat w nakładzie. Redaktor musi mieć czas na odzyskanie starych czytelników, czy też na pozyskanie nowych. Dokonać zmiany w nastawieniu dziennika i jednocześnie utrzymać, a nawet zwiększyć nakład w ciągu kilku miesięcy, to była prawdziwa kwadratura koła. Redaktor „Kuriera” aczkolwiek pasjonował się polityką, politykiem, a zwłaszcza dziennikarzem politycznym, nie był. W delikatnej sytuacji, w jakiej się znalazł, popełniał może błędy taktyczne, lecz rozdzwigił między nim a władzami Obozu Zjednoczenia Narodowego nie były mi znane.

Z końcem marca czy z początkiem kwietnia 1937 roku zaskoczony zostałem przybyciem do mego mieszkania p. Karola Wędiagolskiego, członka zarządu spółki „Kurier Poranny”, który oznajmił mi, że dymisja Ferdynanda Goetla, jako redaktora naczel-



nego, jest już faktem dokonanym i że proponuje mi objęcie po nim następstwa. Wobec moich obiekcji i dla wzmocnienia swej argumentacji Wędiagolski powołał się na opinie i na „rozkaz” marsz. Rydza Śmigłego, któremu „Kurier Poranny” był podporządkowany. Marszałek Śmigły-Rydz nie znał mnie wówczas i wątpię, by o mnie wiele wiedział, ale ze słów Wędiagolskiego wynikało, że zarząd „Kuriera Porannego” miał zgodę marszałka dla dokonania tej zmiany.

GDY PRZYSZEDŁEM do redakcji, Goetel w najprostszy sposób przekazał mi „władzę”, informując mnie o trudnościach, związanych z tym stanowiskiem, dając ocenę licznego personelu redakcyjnego i charakterystykę współpracowników. Radził mi kogo mam się pozbyć, a kogo zatrzymać. Przypominam sobie, że bardzo nalegał na pielęgnowanie współpracy z radykalnym poetą lubelskim, zwolennikiem przyjaźni polsko-ukraińskiej, Józefem Łobodowskim. Tę wskazówkę Goetla zastosowałem nie tylko w „Kurierze Porannym” ale i w „Orle Białym”. Spotkanie z Goetlem przy warsztacie redakcyjnym wytworzyło u mnie wyjątkową przyjaźń, która u mnie wyrażała się w respekcie, a u niego, jak sądzę, w życzliwości.

Po tej decydującej rozmowie zostałem z trudnościami, kłopotami i borykaniem się w gmachu „Kuriera Porannego” przy Marszałkowskiej, a Goetel powrócił tam, gdzie było jego miejsce — na polski Parnas literacki. Cekał go tam splendor członka Akademii Literatury, prezesa PenKlubu, wyjazdy i przyjęcia reprezentacyjne oraz dalsza praca pisarska. Po śmierci Reymonta i Żeromskiego jemu bowiem przypadła buława literatury polskiej.

Miał już za sobą świetną powieść „Z dnia na dzień”. Był to, moim zdaniem, jeden z najznakomitszych utworów literackich, wydanych w okresie niepodległości. Miał też za sobą wspaniałe opisy Wschodu. Poznał te egzotyczne kraje, gdy wywieziony i zesłany został do Kazachstanu przez Rosjan, jako obywatel austriacki, który znalazł się w Królestwie Kongresowym, z chwilą wybuchu pierwszej wojny światowej. Gdy nastąpiła rewolucja bolszewicka uciekł przez Persję szlakiem, przebył 25 lat później przez żołnierzy gen. Andersa. Zaznajomił się wtedy nie tylko z pięknem przyrody, ale z niszczycielską siłą bolszewizmu, niosącego ze sobą zagładę i śmierć. Wrażenie to pozostało w nim niezatarte. Od tej pory stał się niezachwianym, niezłomnym wrogiem komunizmu rosyjskiego.

Gdyby Goetel był Anglikiem i pisał po angielsku jego książki zyskałyby mu światową sławę i majątek. Jego opisy przyrody były tak plas-

(Dokończenie na str. 8)

Z. L. ZALESKI

VI Kongres F. I. L. D. I. R.'u

Bonn-Paryż, w listopadzie.

UPRZEDZAJĄC dziesięciolecie swego istnienia, Międzynarodowa Wolna Federacja b. Więźniów i Deportowanych Ruchu Oporu obradowała przez 4 dni w Bonn. Zjazd zorganizowany z wielką wystawnością przez niemiecki Związek Ofiar Hitlerizmu obradował wyłącznie w gmachu parlamentu. Od wczesnego rana do późnej nocy. Jedynie uroczysty „bankiet dyskusyjny” odbył się w t.zw. Beethovenhalle. Obecność kanclerza dr Adenauera i jego przemówienie na pierwszym zebraniu zjazdu, długie przemówienie „programowe” wygłoszone przez prezydenta Republiki Federalnej dr. Lübke — dają miarę skali przyjęć. Obaj podkreślali swoje „koleżeństwo” z członkami FILDIR-u jako ofiary prześladowań hitlerowskich.

Kongres tegoroczny w Bonn nosił, jak zwykle, dwójsty charakter programowy. Z jednej strony było to statutowo przewidziane zgromadzenie organizacyjno-informacyjne, z drugiej — kongres stał się miał zbiorową międzynarodową manifestacją ofiar hitlerizmu na cześć krwi i cierpieniem okupionego ideału wolności — wolności jako siły twórczej Europy. Temat ten, sformułowany przez polskich uczestników zebrania przygotowanego w Amsterdamie — stał się osią ideową kongresu w Bonn.

Referat zasadniczy wygłosił — niejako z ramienia rządu — profesor Hallstein, prezes jednego z głównych organów Wspólnoty Europejskiej. Odczyt ujęty głęboko i z prawdziwym polem filozoficznym wywołał nie tylko szczere oklaski, lecz także szereg zasadniczych wystąpień uczestników zjazdu, że wymienię deklarację senatora Paride Piazenti, jego kolegę włoskiego mecenasa Ciantelli, prezesa organizacji francuskich dr Marcel Guislain, i gorąco oklaskiwane przez zebranych w Beethovenhalle przemówienie jednego z delegatów polskich. Tu podkreślił gest znaczący i wzruszający. Oto gdy umilkły oklaski po przemówieniu polskim, wstał przewodniczący, tym razem Niemiec Hans Unger, świeżo wybrany na prezesa FILDIR-u, wezwał wszystkich obecnych Niemców do powstania z miejsc i do powtórzenia chórem — oczywiście po niemiecku — pierwszych słów naszego hymnu narodowego. Powstali wszyscy i skandowali rytmicznie, donośnie: „Noch ist Polen nicht verloren...”. Samorządna manifestacja ta wiąże się, być może, z chęcią przeciwstawienia się odradzającym się niestety tu i ówdzie niemieckim dążeniom rewizjonistycznym. FILDIR, jak wiadomo, polityką się nie zajmuje, przynajmniej formalnie. Ale stanowisko jego w tych obchodzących nas żywo sprawach było zawsze, jak dotąd, nie-naganne: wolność Zjednoczonej Europy przez zabezpieczenie wolności i praw wszystkich członków przyszłej rodziny europejskiej.

Trzecie i statnie skrzydło tryptyku ideowych manifestacji zjazdu stanowił odczyt sekretarza generalnego Rady Europy profesora L. Benvenuti'ego, który starał się ująć „z lotu ptaka” główny zarys twórczej myśli europejskiej, wiążąc w jedną całość stare dążenia rewolucyjne, wojownicze i romantyzm ideowy i współczesne a gorące pragnienia realizacji. Uczynił to prof. Benvenuti ze swadą, lotnie, potocznie i z dyplomatyczną elegancją. Nie dziw, bo na odczycie publicznym i na przyjęciu poczytówym rola się od dyplomatów, przedstawicieli świata naukowego i elity towarzyskiej.

Skończmy z kolei na wewnętrznej stronie kongresu. Po nader życzliwym przyjętym przemówieniu ustępującego prezesa, senatora włoskiego Paride Piazenti, odczytał swoje sprawozdanie za okres dwóch lat sekretarz generalny Georges Degois, Francuz. Żywo oklas-

kiwane, lecz mało dyskutowane dano ono zebranym zwięzłe narysowany obraz życia Federacji. Sprawozdanie skarbnika, prof. Calmarzy, cieszącego się ogólną sympatią Hiszpana, wysłuchało — o dziwo z uwagą i nagrodzono sutymi oklaskami.

Dalsze prace odbywały się w licznych komisjach. Nie będziemy tu naturalnie wliczać wszystkich wniosków komisyjnych, przyjętych przez zjazd. Wspomnijmy jedynie o niezmiernie cennych uchwałach komisji lekarskiej, ściślej — odrębnego małego zjazdu lekarzy b. deportowanych, włączonego do kongresu Federacji. Komisja polityczna przyniosła długi szereg uchwał ogólniejszych, związanych z tematem ideowym zjazdu, podkreślając konieczność zniesienia obozów koncentracyjnych czy t.zw. (obozów pracy), które istnieją niestety dotąd w państwach totalitarnych. Komisja prawnicza wreszcie odrzuciła wniosek postawiony przez sekretarza generalnego w sprawie małej zmiany statutu, która umożliwiłaby włączenie do Federacji (na specjalnych ograniczonych prawach) wielkiego zespołu t.zw. „narodów uciśnionych”. Zjazd wypowiedział się w ten sposób przeciw wprowadzaniu do Federacji jakichkolwiek osób czy zespołów nie należących bezpośrednio do świata b. deportowanych obozów koncentracyjnych.

Wreszcie — zastarzala, wyolbrzymiona wskutek nieprzejednanego stanowiska sądów niemieckich — sprawa odszkodowań. Nie bez dużej ulgi stwierdzić należy, iż ostatnie decyzje rządu Republiki Federalnej przesuwają nareszcie tę sprawę na właściwe miejsce: doniosłe, lecz nie dominujące, nie zagłaszające całej strony moralnej czy moralno-politycznej, a także praktycznej i koleżeńskości życia FILDIR-u.

Istotnie, zarówno doprowadzenie do skutku t.zw. „układów dwustronnych” z większością państw zainteresowanych, jak umowa przed miesiącem zawarta z Wysokim Komisarzem Narodów Zjednoczonych do Spraw Uchodźców i przyniesienie 45 milionów marek niemieckich — oraz ważny choć nie decydujący wyłom dokonany w twierdzy dyskryminacji (upośledzenia ofiar prześladowań z powodów narodowych) — wszystko to staje się naprawdę poważnym zadaniem realizacji uroczystego oświadczenia kanclerza Adenauera, złożonego przed sześciu laty na takim samym kongresie FILDIR-u.

Ponieważ czytelnicy Orła Białego i Związanej z nim obecnie „Syreny” są nad wszelką miarę oszczędnie informowani o działalności FILDIR-u, zwłaszcza w dziedzinie walki o sprawiedliwe odszkodowania — pozwólmy sobie choć w kilku zdaniach przypomnieć tutaj kilka tych zmagani, nieraz patetycznych, a koniec końców skutecznych.

Nie chcę tu wliczać długiego szeregu zebrań komisyjnych prawniczych, w których uczestniczyli tacy specjaliści (b. deportowani), jak nieodżałowany adwokat holenderski Van Rhysjak, jak prof. Leon Mazaud, jak adwokaci Ciantelli i Matura itd., morza zebrań, memoriałów, wniosków, listów i prawniczych interpretacji. Godzi się natomiast przypomnieć zjazdu ważniejsze i nieraz tłumne zebrania komitetu wykonawczego FILDIR-u. Pierwszy zjazd Federacji odbył się w Paryżu w 1951 roku, gdzie właśnie jeden z delegatów polskich referował sprawę odszkodowań. A potem długi ciąg zjazdów i zebrań: Paryż (pięciokrotnie), Bois-le-Duc (Holandia), Bruksela, Rzym, Bonn, Rotterdam, Vlardingien, Düsseldorf, Turyn, Bad Godesberg i znowu kongres w Bonn, poprzedzony zjazdem ruchomym Lille—St. Amand—Arras, gdzie minister francuski b. kombatantów Triboulet referował o sobiście członkom zjazdu sprawę odszkodowań.

Przed zakończeniem kongresu tegorocznego dokonano, jak zawsze, przewidzianych wyborów. Dwa burzliwe zebrania Komitetu Wykonawczego, zwolane specjalnie, usunęły szczęśliwie sprzeczności i zatargi. Po burzy zakwitła zgoda i pogoda. Na prezesa Federacji został jednogłośnie powołany radca Hans Unger, przewodniczący związku niemieckiego. Sekretarzem generalnym został ponownie wybrany Georges Degois, skarbnikiem — pozostał nadal prof. Calmarza. Delegacja polska, do której należeli — prócz prezesa Polskiego Związku b. Deportowanych we Francji — jego wiceprezes dr Tadeusz Schneider, sekretarz generalny Witold Grochowski oraz członkowie zarządu i Komisji Rewizyjnej kol. kol. Piotr Kalinowski, Szczepan Lewandowski, Stefan Olesinski, Edmund Rembowski i Leszek Wróblewski — pracowała sprawnie, sumiennie, zgodnie i skutecznie.

Dramatyczny incydent aresztowania pod zarzutem zdrady głównego znanego deputowanego, prezesa parlamentarnej komisji odszkodowań, Alfreda Frenzla — poruszył do głębi zebranych, lecz nie zmącił pogody moralnej zjazdu. Frenzel złożył zjazdowi godzinne sprawozdanie z działalności komisji parlamentarnej i otrzymał nawet podziękowanie obecnego na kongresie kanclerza Adenauera. Obiecał, nieśpiesznie, że wróci jeszcze na zjazd, aby uzupełnić swój referat. Nie uczynił tego i nigdy nie uczyni. Wydarzenie to przebrzmiało jak grzmot ponury, grzmot ostrzegawczy na dalekim europejskim horyzoncie.

BAŁAMUCTWA I PRZYWIDZENIA

Nowy numer nowego „Robotnika”, który ukazał się po kilkumiesięcznej zwolce, zawiera dwa artykuły p. Zygmunta Zaremby. W pierwszym p. Zaremba występuje z tezą, że Gomulka i Chruszczow są sobie nawzajem potrzebni oraz z tezą, że Polska ma obecnie „odrębną rolę” i „pewien margines swobody”, również w polityce zagranicznej, „by dać społeczeństwu poczucie nie całkowitego już podporządkowania się woli Moskwy”.

Pierwsza teza jest prawdziwa ale nie oryginalna, druga jest oryginalna ale nieprawdziwa. Polska nie ma ani „odrębnej roli” ani żadnej „swobody ruchów” w polityce zagranicznej, poza tzw. „polską specyfiką” do której należy np. „tradycyjna przyjaźń z Francją”, co z całą dokładnością i całą otwartością wyłożyła „Trybuna Ludu” w numerze z dn. 3 grudnia 1956, zaraz po tzw. przełomie październikowym. Oczywiście między Chruszczowem a Gomulką istnieje podział ról. Dziwne, że p. Zaremba temu przeczy, wysnuwając z zachowania się Gomulki na sesji ONZ wniosek o „odrębności Gomulki w bloku sowieckim”, utrzymując, że „stoimy wobec fenomenu o dość poważnym znaczeniu”. Nie ma żadnego „fenomenu” — wszystkie wystąpienia delegacji PRL były Chruszczowowi na rękę, we wszystkich głosowaniach dochował Gomulka solidarności z blokiem sowieckim, a już najbardziej znamienne było całkowite wyrzucenie frontu z Chruszczowem w sprawie delegacji węgierskiej i Kadara.

W drugim artykule p. Zaremba odpowiada na zarzut, który mu postawił p. Bocheński w „Polityce” i p. Stanisław Mackiewicz w „Słowie Powszechnym”, jakoby dążył do przekształcenia Związku Radzieckiego, by darować władzę w Polsce jemu i jego przyjaciół. P. Zaremba nie chce podarunków: „dla każdego demokraty droga do władzy prowadzi przez akt swobodnych wyborów”. Czy więc żąda p. Zaremba swobodnych wyborów? Nie, żąda tylko „dopuszczenia do realnego istnienia prawdziwej opozycji, działającej w warunkach swobod demokratycznych”. Jest jednak jakaś niejasność w tym wszystkim, bo jeśli rządząca obecnie monopartia komunistyczna dopuści do jawnej i swobodnej działalności stronnictw politycznych, to znajdzie się w najbliższych wyborach w roli mniejszości i będzie sama musiała zejść do roli opozycji, innymi słowy, p. Zaremba chce drogą przyjaznej perswazyi nakłonić komunistów polskich do spełnienia samobójstwa. Chyba, że ma on na myśli legalizację samej tylko PPS

Polacy we Francji!
Święta zbliżają się! Czy wysłałeś paczkę rodzinie do kraju względnie do Rosji (dawne województwa wschodnie)? Uczyn to szybko!
Wysyłkę uskutecznią największy dom wysyłkowy

TAZAB LTD. W LONDYNIE.

Owoce świeże (pomarańcze, cytryny, banany) z gwarancją dojeżdża w doskonałym stanie. Wszelkiego rodzaju lekarstwa. Paczki żywnościowe. Paczki świąteczne. Angielskie materiały wełniane, nylonowe, ubrania, bielizna. Bawarski materiał na poszewki. Maszyny dziewiarskie dobrze kalkulujące się w Polsce (od 630,20 N.F. do 832,27 N.F.).

Żądajcie ilustrowanych cenników w Przedstawicielstwie: **ELKA SARL, 20, RUE LEGENDRE, PARIS 17, która udziela wyjaśnień i przyjmuje zamówienia.**

KRONIKA WOJSKOWA

AMERYKA POŁUDNIOWA. Podług amerykańskiego miesiecznika „Military Review”, organu szkoły sztabu generalnego, stan liczebny sił zbrojnych tego pół-kontynentu przedstawia się obecnie następująco:

Brazylia, (63 miliony mieszkańców), ma pod bronią 220.000 oficerów i szeregowych, z tego 142.000 w wojsku, 45.000 w marynarce woj. i 35.000 w lotnictwie.

Argentyna, (ludność 20 milionów) — 130.000, z tego 90.000 w wojsku, 28.000 w marynarce woj. i 12.000 w lotnictwie.

Peru, (10 milionów), ma 73.000 żołnierzy; 43.000 w wojsku, 10.000 w marynarce i 20.000 w lotnictwie.

Chile, (7.500.000 mieszkańców), — 42.000 żołnierzy, z tego 20.500 w wojsku, 8.500 w marynarce i 13.000 w lotnictwie.

Wenezuela, (6 milionów) — 35.000 oficerów i szeregowych, mianowicie 22.000 w wojsku, 5.000 w marynarce i 8.000 w lotnictwie.

Kolumbia, (ponad 13 milionów mieszkańców) — ma 37.000 żołnierzy, z czego aż 32.000 przypada na wojsko.

Boliwia, (3 miliony), — nie mając dostępu do morza, nie posiada marynarki wojennej. Jej wojsko liczy 12.500, lotnictwo 2.500.

Urugwaj, (3 miliony) — 14.000 żołnierzy; 9.000 w wojsku, 2.000 w marynarce wojennej i 3.000 w lotnictwie.

Ekwador, (4 miliony) — 10.700 żołnierzy; 10.000 w wojsku.

Paragwaj, (zaledwie 1.600.000 mieszkańców) — 10.500 żołnierzy w szereżach, w tym 9.500 w wojsku, 800 w rzecznej floty i 200 w miniaturowym lotnictwie.

Razem Ameryka Południowa, zamieszkała przez 131 milionów różnokolorowych ludzi, utrzymuje pod bronią 598.000 żołnierzy, z tego 390.000 w wojsku, 103.800 w marynarce wojennej i tylko 94.000 w lotnictwie. Poziom uzbrojenia, wyposażenia i wyszkolenia tych sił zbrojnych oczywiście nie jest wysoki. Niektóre państwa, a zwłaszcza Brazylia, Chile i Peru, kładą ostatnio dość duży nacisk na unowocześnienie swych sił morskich, które mogą odegrać poważniejszą rolę w ewentualnym konflikcie światowym niż wojsko czy lotnictwo południowo-amerykańskie.

ŚRODKOWA AMERYKA. Spośród państw tego obszaru tylko Meksyk i ostatnio Kuba posiadają poważniejsze siły zbrojne, a przynajmniej wojska lądowe. Kuba otrzymała po zwycięstwie Fidel Castro znaczne ilości uzbrojenia spoza żelaznej kurtyny i niebawem rozbudowała swoją rewolucyjną milicję. Wobec zagrożenia przez nią Guatemali i Nikaragui, flota amerykańska utworzyła nową odmianę „cordon sanitaire”. Niezależnie od tego Stany Zjednoczone wzmocniły swoją bazę Guantanamo, na wschodnim cyplu Kuby. W kontynentalnych państwach Środkowej Ameryki wybuchają raz po raz rewolucje, ostatnio tłumione z powodzeniem przez ich nieliczne i kiepsko uzbrojone wojska.

ŚRODKOWY WSCHÓD

IZRAEL. Uprzemysłowienie tego, z wszystkich stron zagrożonego kraju, zrobiło już tak znaczne postępy, że w lipcu wyprodukował on już w całości pierwszy odrzutowy samolot szkolny „Magister Fouga”. Oczywiście na podstawie licencji francuskiej. Lotnisko w Lyddzie zostało w ostatnich miesiącach rozbudowane i unowocześnione. Jego główny rozbieg wydłużono do 8.860 stóp z tym, że można będzie go wydłużyć do 9.500 stóp. Na pograniczu doszło tylko do nieznacznych starć, jednak napięcie między Izraelem a Zjednoczoną Republiką Arabską bynajmniej nie osłabło. Mimo złożenia przez izraelskiego ministra spraw zagranicznych, Goldę Meir w ONZ oferty regionalnego rozbrojenia. Szefem kontrakcji izraelskiej przeciw panarabskiemu bojkotowi gospodarczemu Izraela został gen. Dawid Schaltiel, b. oficer francuskiej Legii Cudzoziemskiej i jeden z bohaterów „Haganah” z okresu walk o Jerozolimę w 1948 roku. Podług spisu z 1959 roku ludność Izraela wzrosła do 2.031.000, w tym ponad 1.800.000 Żydów i 221.000 Arabów. W okresie od 1948 do 1958 roku imigrowało do Izraela 934.446 Żydów. Najwięcej, bo 239.576 w 1949 roku, a najmniej, bo tylko 11.326 w 1953 roku. W latach 1954-57 ilość imigrantów znów wzrastała, by w 1958 roku spaść do 27.000.

IRAK. Podług wiadomości z Beirutu doszło w dnach 5 i 6 listopada do krwawych starć między wojskami a prowadzonymi przez komunistów robotnikami przemysłu tytoniowego.

EGIPT otrzymał już lub niebawem otrzyma z Czechosłowacji nowoczesne myśliwce MIG-19. Dotychczas żaden kraj niekomunistyczny tak wartościowych samolotów nie otrzymał. Kage

Wzmocnienie nerwy i oczyszczenie krwi, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmocnioną działalnością do pracy!

Wyciąg z żyjących gruczołów zwierzęcych

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania

Laboratoire B. KALEFLUID
FRANCJA

66, Bld. Exelmans, Paris 16-e.

SZYBKO I TANIO!

Biuletyny, ulotki reklamowe, druki jedno- i wielobarwne wykonują

ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYF Printers (H.C.) Ltd.
169-171 Battersea Church Road
London S.W.11 Tel. Bpt. 0879

Polskie życie kulturalne

TECHNIKA I HISTORIA DYPLOMACJI

Miesięczne zebranie Stowarzyszenia Elektryków Polskich urzędowe w siedzibie Stowarzyszenia Techników Polskich pomyślane zostało jako wieczór autorski trzech członków, którzy w tym roku wydali po angielsku własne książki techniczne. Po zagajeniu przewodniczącego zebrania inż. E. Rzymowskiego, skarbnika SEP, zabrał głos inż. A. Dąbrowski, który w zastępstwie chorego dr. A. K. Jonschera omówił powstanie i wydanie jego książki pt. „Principles of semiconductor device operation” (Zasady działania półprzewodnikowych przybiorów) wydanej w Londynie G. Bell & Sons, 1960, str. VIII+168, cena 30/-, Brak kontaktów właściwych uniemożliwił wydanie od razu książki na rynku amerykańskim, gdzie miałyby więcej czytelników. Strajk drukarzy w Anglii opóźnił wydanie książki o pół roku. W bogatej literaturze technicznej na temat półprzewodników, nowością tej książki polskiego autora jest ujęcie zagadnienia od strony raczej czysto fizycznej, naukowej niż technicznej. Nie mniej stanowi ona przez to jeszcze szerszą podstawę do różnych zastosowań praktycznych. Poza tym zawiera dział dotyczący nie uwzględniany w żadnych podręcznikach. Pominięte zostało natomiast omówienie najpopularniejszych półprzewodników, jakimi są tranzystory, na których temat istnieje już bogata literatura.

Z kolei inż. Stefan J. Kowalski, b. lotnik, mówił na temat swej książki pt. „An introduction to electrotechnology” (Londyn, Chapman & Hall, 1960, str. XLV+301 i 3 nl., cena 30/-). Opracowanie jej zajęło autorowi 5 lat. Za podstawę służyły wykłady jego z elektrotechniki stosowanej. Na pracę tą musiał poświęcić cały wolny czas poza zajęciami zawodowymi. W r. 1957 maszynopis doprowadzony został do stanu, w którym mógł być oddany agentowi, dla znalezienia wydawcy. Gdy wysiłki te się powiodły, trzeba było maszynopis przystosować do podstawowych warunków i sporządzić samemu liczne rysunki. Ten dodatkowy trud wypadł jednak tak udatnie, że firma wydawnicza dała autorowi uchwytyni wyraz swego uznania. Rzec mogła być oddana do druku we wrześniu 1959 r. Po wydrukowaniu całości okazało się, że w kilku miejscach wypadły litery ze wzorów, co drukarze tak wzięli sobie do serca, że w całym nakładzie dodrukowali je ręcznie. Książka ta różni się tym od istniejących, że w szerszym stopniu stosuje w dowodach rozumowanie przy ustalaniu różnych praw fizycznych. Przy sposobności autor miał kilka cierpkich słów dla tzw. rzeczoznawców, którym wydawcy oddają rękopisy do oceny, w niedawnym wypadku okazało się, że nie stoją oni na wysokości swego zadania. Obecnie autor czeka na ukazanie się recenzji, co zawsze następuje z pewną zwłoką.

Trzecim autorem był inż. Ryszard Syński, który poświęcił się obecnie całkowicie tematyce czystej i stosowanej. Z właściwym sobie humorem najpierw pokazał zebranym swą imponującą rozmiarów książkę pt. „Introduction to congestion theory in telephone system” (Wstęp do teorii zablokowania w układach telefonicznych) (Edinburgh & London, Oliver & Boyd, 1960, str. XVI+742 i 2 nl., cena £5.5.0) i potem opowiedział, jak podczas jednego ze swych odczytów w Ameryce, w wielkiej firmie Bell System, jeden z obecnych z przerwaniem zaznaczył, że autor prawdopodobnie nie będzie omawiał książki strona po stronie. Rzeczywiście nie uczynił tego wówczas, ani tym razem. Wskazał tylko, że właściwie nie jest to książka techniczna, gdyż tylko jeden rozdział piera jego kolegi dotyczy ściśle spraw technicznych. Reszta jest to matematyka z zakresu tzw. Operations Research (Badań nad działaniem). Napisanie jej trwało 2 lata, a druk jeden rok. Jest to pierwszy podręcznik tego rodzaju oparty na ok. 600 pracach z tej dziedziny, wśród których jest oryginalny wkład autora. Obecnie podobne książki pisze jeszcze kilku autorów, i chodzilo o to, kto pierwszy znajdzie się na rynku. Następnie autorzy będą mieli już zadanie ułatwione, gdyż pierwszy trud doboru materiału, uporządkowania go, podzielenia na rozdziały itp. został dokonany. Mówca zatrzymał się nad techniką wypływania błędów drukarskich i kłopotami ze sporządzaniem rejestru nazwisk i rzeczowego. Wielomówca jest dedyk cja umieszczona na wstępie: „Poświęcam żonie mojej Barbarze, której miłość, poświęcenie i nieskończona cierpliwość w okresie pisania książki, umożliwiła jej pojawienie się”. Po skończeniu książki autor postanowił, że już nigdy innej nie napisze. Kiedy jednak przyszło zamówienie na

nową, zapomniał o tym postanowieniu, i już ma ją na warsztacie.

W czasie dyskusji nad tymi autorami zebrani interesowali się głównie stroną handlową wydawnictwa, a przede wszystkim honorariami autorskimi. Pierwszy autor, jako nieobecny, nie mógł udzielić odpowiedzi, drugi zaznaczył, że otrzymał 10% od sprzedanych egzemplarzy i jako początkujący autor, mający tylko tę książkę za sobą, nie mógł uzyskać więcej. Trzeci autor za książkę nie otrzymał właściwie nic, gdyż pisał ją dla firmy „Automatic Telephone & Electric Co. Ltd.”, w której był zatrudniony i stąd przedmowa do książki Sir Thomas Eades, Dyrektora Naczelnej firmy. Nakład książki inż. Kowalskiego wynosi 3.000 egz., a Syńskiego 2.000, z których wiele idzie do Ameryki. Wkrótce za nimi podąży też ich autor, który otrzymał kuszące propozycje z Naval Office i wśród którego obowiązków znajdują się będą również wykłady matematyczne na Uniwersytecie Maryland.

Drugi wieczór urządzony w Polskiej YMCA, poświęcony był książce amb. Raczynskiego „W sojusznym Londynie”. Dziennik ambasadora 1939—1945 (Londyn, Polish Research Centre, 1960, str. 450+2 nl. i 12 tablic). Zebraniu przewodniczył p. Bogdan Brodziński, znany ekonomista młodego pokolenia, który powitał amb. Raczynskiego w imieniu zespołu Klubu Y's Menów, biorącego udział w dyskusji, oraz liczące zebranej publiczności wypełniające sale.

Następnie prof. dr Józef Jasnowski, z P.U.N.O., wygłosił krótki wykład na temat dziejów stosunków dyplomatycznych polsko-angielskich, poczynając od Pokoju Westfalskiego (1648). Z tego zwięzłego zarysu można było się dowiedzieć, że do rozbiórów było 26 doraznych przedstawicieli dyplomatycznych polskich w Anglii, w tym tylko 8 Polaków, a pierwsza stała placówka dyplomatyczna w Anglii utworzona została za Stanisława Augusta. W tym czasie do Polski przybyło 40 przedstawicieli angielskich, niekiedy stałych rezydentów, oprócz stałych przedstawicieli w Gdańsku. W r. 1863 działał w Londynie Józef

Ćwierciakiewicz jako przedstawiciel Polski, który wydawał paszporty w czasie powstania. Korzystał z niego przedstawiciel „Times’a”, który potem jednak ambasadora odpowiednio opisał. W okresie niepodległości było 5 polskich przedstawicieli dyplomatycznych przy dworze św. Jakuba, z których ostatnim był amb. E. Raczynski (1934—1945).

Wynik tych stosunków prelegent określił w skrócie w ten sposób, że przed stawicielem angielscy wysyłali naogół nieprzychylnie raporty o stosunkach w Polsce, a Polacy uważali Anglię za kraj egoistyczny, znany przeważnie tylko z literatury, a słabo pod względem ustrojowym i historycznym. Przy słabym zainteresowaniu Anglii Polską, sojusz z 1939 r. musiał zakończyć się fiaskiem. Omówiwszy następnie sprawę definicji literatury pamiętnikarskiej, która liczy prawie 4 i pół tysiąca pozycji polskich, prelegent zaliczył dziennik amb. Raczynskiego do kategorii pamiętników katastroficznych.

Następnie członkowie zespołu i obecni na sali zadawali amb. Raczynskiemu pytania. Zabierali m. in. głos pp. Władysław Zalewski i Ryszard Zakrzewski. W odpowiedzi swej amb. Raczynski zapowiedział przygotowanie angielskiego wydania swego dziennika. Zarówno zebranie u Techników, jak i w YMCA było zapowiedzią dalszych zebrań na podobne tematy. Dnia 26 listopada br. SEP urządza wieczór ogólny na temat polskiej książki technicznej, z udziałem p. Marii Danilewiczowej jako referentki, a Związek Pisarzy Polskich urządza dnia 3 grudnia br. wieczór w „Ognisku” poświęcony dwóm książkom amb. Raczynskiego: Pamiętnikowi i przekładowi Omara Kayamya. (n)

WYSTAWA OBRAZÓW

Maud Sumner

Czesław Rzepiński

(do 10 grudnia)

Galeria Grabowskiego

84, Sloane Avenue, London, S.W.3.

OTWARTA CODZIENNIE

godz. 10 — 6 pp.

za wyjątkiem niedziel i świąt.

FILM

EROICA

Z WYBITNYCH polskich reżyserów filmowych tylko Wajda jest dziś dobrze znany publiczności zagranicznej i emigracyjnej. Uważany w Kraju za jego rywala Andrzej Munk dopiero w tym roku doznał na londyńskim ekranie National Film Theatre dwoma pełnometrażowymi filmami pt.: „Zezowate Szczęście” i „Eroica”. Oba te filmy potwierdzają opinię krajową o Munku.

„Eroica” składa się z dwóch zupełnie odrębnych części, których jedną wspólną nicią jest następstwo obu epizodów w czasie i wspólnota zagadnienia odwagi, czy nawet bohaterstwa, rozpatrywanego z różnych punktów widzenia. W części pierwszej, rozgrywającej się w czasie Powstania Warszawskiego, młody i niezbyt heroiczny człowiek, pieściocziwliwy zwany przez żonę Dziadziusem, zostaje wplątany bardziej z przypadku, niż przekonania w wydarzenia wojenne, służąc niechęć nie jako łącznik między dowództwem Mokotowa a stacjonowanymi pod Warszawą oddziałami węgierskimi. Na kanwie jego kilkakrotnych przemian się z i do obłożonej Warszawy, ubranych w formę szeregu raczej humorystycznych epizodów, tworzy film stworzył bardzo przekonującą postać „bohatera z przypadku”. Dopiero w ostatniej scenie, gdy Dziadzius bez nacisku okoliczności decyduje się na ostateczny powrót do Warszawy mimo straty wszelkiej nadziei na pomoc, związanych z rokowaniami z Węgrami, bohater mimo woli przeobraża się z tchórzem podszytego desperata w świadomego swego obowiązku Polaka.

Część druga filmu, rozgrywająca się w oflagu, mimo wielu scen zabawnych, robi głęboko przynębiające wrażenie. Głównym jej motywem jest zniknięcie się dwóch młodych oficerów A. K. z zasadzonymi się w czołzie od 1939 roku jeńcami. Zestawienie dwóch światów: powstańców, niezbyt wiele wagi przywiązujących do wymagań oficcerskiego kodeksu w ramach obozowej hierarchii, żyjących do ostatniej chwili własnym, wolnym życiem, i jeńców z 1939 roku, od czterech lat zamkniętych razem i pozbawionych ochrony przed torturą codziennych uderzeń i animozji

życia w przymusowej zbiorowości, jest mistrzowskie. Wystarczy powołać się na scenę, w której nowi przybysze, nie znający jeszcze uderk stalego niedożywienia, z niedowierzającym zdumieniem obserwują codzienny rytuał wazowania i losowania mizernych porcji. Ta jedna chwila wystarcza reżyserowi do dobrego scharakteryzowania przepaści, dzielącej oba światy.

Motyw „heroizmu” występuje tutaj w postaci por. Zawistowskiego, jedynego, któremu w przeświadczeniu mieszkańców obozu udało się z niego uciec. Ta legendarna ucieczka jest tematem nieskończonych rozmów i rozważań, stanowiąc przedmiot dumy jeńców i najchłodniejszą ich kartę. Prawda jest mniej romantyczna: por. Zawistowski, którego poszukiwało Gestapo, ukrywał się w rurze kanalizacyjnej nad umywalką, żywny przez dwóch kolegów, jedynych, którzy znają jego sekret. Nawet po jego śmierci legenda pozostaje własnością całego obozu: Niemcy usuwają jego ciało potajemnie, aby uniknąć własnej kompromitacji.

W porównaniu z powodzią wojennych filmów anglosaskich „Eroica” ujmuje widza prawdą postaci, które są zwykłymi, normalnymi ludźmi, a nie nieskazitelnymi bohaterami, zwyciężającymi bez lęku przeważające siły wroga. Są wśród postaci w „Eroice” ludzie odważni, są i tchórze; są mądry, są i durnie. Tego rodzaju ujęcie powoduje, że widz wychodzi przekonany o tym, że „tak właśnie było”. Zdjęcia — do czego już w filmach polskich zdążyliśmy się przyzwyczaić — są znakomite, gra bardzo dobra. Dla emigracyjnej publiczności niezwykle miłą niespodzianką jest zupełny brak jakiegokolwiek propagandy, brak najbardziej chociażby zdawkowego ukłonu pod adresem Rosji, którymi jakże muszą się wykupywać polscy ludzie sztuki i nauki.

Podobno Munk nakręcił „Eroicę” w trzech częściach, ale część trzecia nie uzyskała aprobaty po ukończeniu filmu i nigdzie nie była wyświetlana. Czyżby w niej chodziło o stosunki powojenne?

S. Wójcicki

PRZEGLĄD SPORTOWY

„Święta wojna” w piłkarstwie hiszpańskim

Stało się. Real Madrid — pięciokrotny zdobywca Pucharu Europy, został wyeliminowany z dalszych rozgrywek. Jest to oczywiście olbrzymia sensacja o której mówiło się powszechnie w ub. tygodniu. Po remisie 2:2 w pierwszym spotkaniu przed dwoma tygodniami w Madrycie, zwycięstwo Realu w katalońskiej Barcelonie stało z miejsca pod znakiem zapytania. Znam publiczność barcelońską i wiem czym był ten mecz dla wszystkich Barcelończyków. „Święta wojna” Szkoci z Anglią jest n czym w porównaniu z tym spotkaniem. Spotkania Szkotów z Anglikami mają przede wszystkim charakter sportowy, pogodny, i choć Szkoci po przegranej z pewnością z żalu wypiją więcej whisky niż normalnie, no to ostatecznie zostaje nadzieja, iż może w przyszłym roku będzie lepiej. Na dzień zaś spotkania Barcelończyków z Realem leży coś znacznie więcej: i rywalizacja polityczna dwóch miast i trwająca od szeregu lat rywalizacja dwóch wielkich klubów o prymat piłkarstwa w Hiszpanii. Wieści z Hiszpanii głoszą, iż podobno w czasie tego spotkania rewanżowego ustała praca w całym kraju. Wierzę, bo — poza walką byków — piłka nożna jest najpopularniejszą atrakcją w Hiszpanii.

Jak wiadomo Real zdobył Puchar Europy pięć razy z rzędu. Wątpić należy, czy jakakolwiek inna drużyna potrafiłaby sukces powtórzyć. Bo nie wierzę, czy nawet doskonała Barcelona potrafiłaby ten puchar zdobyć choćby dwa razy z rzędu. A czy zdobędzie go w przyszłym roku, to także znak zapytania, choć są niewątpliwie szanse. Barcelona prowadziła do przerwy 1:0. Sędzia angielski, R. Leafe, nie uznał dwóch bramek zdobytych przez Real ze spalonej pozycji, co oczywiście dołowało ołwy do ognia. Pierwszą bramkę dla Barcelony zdobył Verges w 34-tej minucie, następnie wspinał Kocsis (Węgier) w 81-szej. Dla Realu honorową bramkę zdobył Puskas (Węgier). Z filmu, pokazanego w telewizji BBC widać wyraźnie, iż Real miał chwilami przewagę i wspaniałe zagrania. Niestety — bomby szły w słupek lub w poprzeczkę a czasami w niebo, i to z pozycji, która nie mogła być korzystniejsza. Przed meczem bilety na czarnym rynku osiągały zawrotne sumy.

Warto przypomnieć, iż w ub. roku w turnieju o Puchar Europy Barcelona przegrała dwukrotnie z Realem 1:3. Tegoroczny rewanż udał się więc zupełnie. W rozgrywanych od 1928 mistrzostwach ligi Barcelona zdobyła mistrzostwo ligi 8 razy a w ostatnich 2 latach tuż za nią znajdował się Real, przy czym w ub. w sezonie 1959/60 obydwie strony miały równą ilość punktów 46:14, o mistrzostwie decydował lepszy stosunek bramek. Do gwiazd Barcelony należą tacy gracze jak: Ramallets, Martinez, Kocsis, Suarez, Villaverde, Evaristo i Czibor. Dnia 6 grudnia odbędzie się w Wiedniu losowanie do ćwierćfinałów. Zobaczymy kto będzie następnym przeciwnikiem Barcelony, której sukcesy od tej pory śledzić będziemy z takim samym zainteresowaniem jak do niedawna Realu.

Tak więc po tym meczu tylko Barcelona będzie reprezentowała Hiszpanię w tym najpopularniejszym w Europie turnieju piłkarskim. Wśród 16 drużyn biorących udział w 1/8 finału sytuacja przedstawia się następująco: do ćwierćfinału zakwalifikowały się: Aarhus (Dania) po zwycięstwie 3:0 i 1:0 nad Frederikstad (Norwegia), Barcelona (Hiszpania) — po 2:2 i 2:1 nad Realem Madrid, IFK Malmo (Szwecja) — po 1:0 i 1:1 nad CDNS (Sofia). Inne wyniki: Young Boys (Szwajcaria) — Hamburger SV (Niemcy Zach.) 0:5, Burnley (Anglia) — Reims (Francja) 2:0, Rapid (Austria) — Wismut (Niemcy Wsch.) 3:1, Benefica (Portugalia) — Ujpesti (Węgry) 6:2. Nie było jeszcze meczu między Hradec Kralove (Czechosłowacja) i Panathinaikos (Grecja).

Sytuacja w innych ligach przedstawia się następująco: w Hiszpanii na czele I ligi znajduje się Real Madrid 15 pkt., następnie FC Barcelona 14, Atletico Madrid i Sevilla po 11 p. Francja: Racing Paris 26 p., Monaco 22 i Angers 20 p. Włochy: A.S. Roma 11, Inter Milano 10 i Sampdoria 10. Austria: Austria z Wiednia 17, Wiener AC 16 i Grazer AK 15 p.

Eliminacje o wejście do finału piłkarskiego o mistrzostwo świata: Bułgaria — Turcja 2:1 i Izrael — Cypr 6:1.

Mistrzostwa świata w siatkówce (rozgrywki finałowe) z udziałem Polski dały następujące rezultaty: Polska — Czechosłowacja 1:3, z Węgrami 3:1, z Japonią 3:1, z Francją 3:0, z Brazylią 3:2, z ZSRR 1:3 w turnieju meskim.

Kobieca reprezentacja Polski przegrała z Czechosłowacją 0:3, co było

przekrą niespodzianką. Polska — ZSRR 2:3. Polki przegrały także z Rumunią i Japonią, natomiast z Brazylią wygrały 3:2.

Trzykrotny mistrz olimpijski w zjazdach, Austriak Toni Sailer, robi wielką karierę filmową. Nakręcił już szereg filmów a obecnie pracuje we Wiedniu nad nowym filmem: „Kupię ci kolorowy balonik”, a w Berlinie film pt.: „Bały sen”. Sailer uznany został niedawno w Paryżu za najelegantszego mężczyznę świata.

Kilka problemów sportowych o których się mówi: dlaczego nie mierzy się zawodnikom skoku w dal od miejsca odbicia? Trafienie na belkę 20 cm szerokości jest przecież kwestią przypadku, zwłaszcza przy obecnej wielkiej szybkości rozbiegu. W Rzymie Robertson (USA) zdobył srebrny medal za skok 8,11, choć skoczył w rzeczywistości parę centymetrów dalej niż złoto-medalista Boston (USA) 8,12 m. Coż robić? Decyduje brzeg belki a nie miejsce odbicia. Albo: dlaczego strefa zmian w sztafecie wynosi tylko 20 m? Ponieważ dziś zawodnicy biegną znacznie szybciej aniżeli wtedy, gdy układano te przepisy, przeto strefę zmiany powinno się powiększyć o 25 m. Albo: Murzynka amerykańska Wilma Rudolph przebiegła 100 m w 11 sek. a więc o 0,3 sek. lepiej od rekordu świata. W czasie jej biegu siła wiatru wynosiła ponad 2 metry/sek, dokładniej: wiatr przekraczał przepisaną granicę o 0,752 m/sek. Wiatr 2 m/sek. daje 0,1 sek. zysku, o szybkości 3 m/sek. mniej niż 0,2 sek. Wobec tego czas Amerykanki powinien być 11,1 sek. A jednak przepis formalny jest silniejszy od rzeczywistości. Jeśli się zdarzy — jak słusznie rozważa warszawski „Express Wieczorny” — iż Murzynka nigdy nie przebiegnie poniżej 11,3 sek., wówczas ta najszybsza bezwzględnie i najlepsza sprinterka wszechczasów nigdy nie znajdzie się na liście rekordzistów świata. Śmieszne, prawda?

Czy wiecie, że w tym roku pobili rekordy w 3 konkurencjach (21 mężczyzn, 10 kobietach) 24 rekordy świata, 4 rekordy wyrównano, 1 rekord nie został uznany, nie ruszone zostały rekordy na 800 m i 3.000 m. Po 25 latach padł słynny rekord świata murzynka Owensa (USA) w skoku w dal 8,13 m. Rekordy świata pobili: USA — 12 rekordów, ZSRR — 6, Polska — 3, NRD, NRF i Australia — po 2, W. Brytania, Belgia, W pogrzebie sławnego przed wojną a raczej tuż po I wojnie światowej piłkarza Cracovii, T. Synowca, wzięli udział liczni sportowcy. Na cmentarzu rakowieckim w Krakowie zjawili się: dr J. Lustgarten — założyciel Cracovii oraz Henryk Reyman, Styczeń, Kubiński, Martyna, Łańko, J. Kotlarezyk, Szumiec i inni.

W styczniowym Rajdzie do Monte Carlo wystartują z Warszawy następujące ekipy polskie: St. Wierzbza z L. Bielakiem, M. Repeta z M. Sochaćkim, M. Zatoń z Cz. Wodnickim, M. C. Varrissela z J. Wojtowiczem — wszyscy na samochodach marki „Syrena” z Zeraniam oraz dodatkowo S. Zasada z G. Timoszkim i A. Wainer z K. Krajewskim na samochodach „Simca P 60”.

POLSKI KLUB MOTOROWY

W LONDYNIE

Zalogi Polskiego Klubu Motorowego odniosły piękne zwycięstwo w ostatnim Nocnym Raidzie organizowanym przez Jaguar Drivers Club. M. Białkiewicz i Z. Fabierkiewicz zdobyli pierwsze miejsce na Jaguarze a W. Silewicz i K. Sulimski — trzecie.

Nagrodę zespołową otrzymali zalogi: Pani Openchowska i T. Krzyszek — Morris 1030, S. Resztowy i J. Przewłocki — Austin Healey i J. Szyndler i W. Wielogórski — Fiat.

Zwycięstwo Polaków jest tym wspanialsze, że Raid był specjalnie trudny — około 300 mil morderczej trasy w górach Walii w noc i w wyjątkowo złej pogodzie — i to w konkurencji tak doświadczonych klubów jak sam Jaguar Drivers Club, Bentley Drivers Club i Aston-Martin Club.

Polski Klub Motorowy, w piątym roku swego istnienia dał się dobrze poznać w świecie motorowym i jest wysoko ceniony za swoje wyrobieństwo sportowe kołowe i entuzjazm zawodników. Polskie wozy są zawsze mile widziane na startach zawodów, wiele poważnych klubów zaprasza na swoje imprezy i bez zastrzeżeń oddaje zdobyte przez Polaków nagrody.

Polski Klub Motorowy dumnie dzierży sztandar polskości na arenie sportu motorowego. (p.h.)

WIADOMOŚCI SPOŁECZNE

LEEDS

„PÓKI MY ŻYJEMY”

Przemówienie m. Zbigniewa Stypułkowskiego na obchodzie 11 listopada w Leeds kładło mocny akcent na problem czynnej postawy emigracji w walce o Niepodległość. Po wyczerpującym omówieniu obecnej sytuacji międzynarodowej, mówca ze szczególnym naciskiem podkreślił, że działalność polityczna emigracji, mimo wszelkich trudności i ograniczonych środków, daje pozytywne wyniki. Utrzymuje w opinii wolnego świata świadomość, że naród polski poddany jest wrogim rządowi sowieckiemu sąsiada, a na niektórych odcinkach daje krajowi nawet w obecnej sytuacji cenne korzyści. Naród polski nie zrezygnuje z prawa do niepodległości, a zadaniem emigracji jest walka o przyspieszenie realizacji tego celu. Przemówienie zakończył okrzykiem: „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy!”

Aktualność tego hasła nagrodziły gromkie oklaski kilkuset osób do ostatniego miejsca wypełniających salę St. Martin Hall. Jest to wymownym dowodem, że piętnaście lat po wojnie skupiska polskie w W. Brytanii zdolne są do masowego manifestowania swych uczuć i postawy politycznej. Zwracał również uwagę fakt, że znaczną większość zebranych stanowili ludzie młodzi.

EPRATA

W artykule Stefana Męcarskiego pt. „Ateści w afesynie” (nr 47/960 z dnia 24.11. br.) należy poprawić dwa błędy: 1. W trzecim akapicie drugiej szpalty mowa jest o „organicznej” (a nie jak wydrukowano: „ograniczonej”) akcji ateizowania programów szkolnych. 2. W pierwszym akapicie trzeciej szpalty wskazano na cytata o „zachwianiu” (a nie jak wydrukowano: „zachowaniu”) dogmatu o św. Trójcy przez teologa hiszpańskiego Miguela Serveta w XVI w. Przepraszamy autora za powyższe błędy.



**N
A
J
L
E
P
S
Z
Y**

Wydawnictwa „Gryf”, „Kultura”
oraz wszelkie nowości polskie
otrzymasz odwołując pocztą.
Zamów naliczmiast!

**PODAREK
NA
ŚWIĘTA
TO
KSIAŻKA
Z „GRYFU”**

Zamówienia i przekazy prosimy
kierować do:
GRYF PUBLICATIONS LTD.,
171, Battersea Church Road,
L o n d o n. S. W. 11.

Organizatorem obchodu było miejscowe Koło SPK, którego prezes p. Bolesław Ogrodnik zajął uroczystość. W paru zdaniach zwrócił się do zebranych ks. dziekan Henryk Czorny, który wcześniej odprawił z okazji Święta Niepodległości uroczystą Mszę św. i wygłosił podniosłe kazanie.

W części artystycznej wystąpił chór „Harfa” pod dyrekcją Jana Markowskiego, wykonując kilka pieśni narodowych i żołnierskich. Dzieci ze szkoły polskiej dały obrazek sceniczny „11 listopada 1918 r.”, a chór szkolny pod dyrekcją p. Zofii Skalskiej odśpiewał trzy piosenki z solowym popisem Andrzeika Boruckiego. Marysia Kozłowska i Sylwana Paluch zaprezentowały duet fortepianowy. Wreszcie zespół artystyczny inż. Stanisława Polankiewicza wykonał kilka popisowych numerów. P. Stefan Chmielewski odśpiewał mocnym tenorem „Hej ty Wisło!”, a Tomasz Kugler, również tenor, piosenkę „Moja Warszawa”. Następnie pp. T. Kugler i bas Józef Wisz w efektywnym stroju kujawskim odśpiewali „Mazur”. W ostatnim numerze p. Zofia Kropidłowska przy akompaniamentie inż. S. Polankiewicza recytowała melodeklamację „Ballady o pięciu gołębicach”.

Uroczystość zakończono zbiorowym odśpiewaniem „Jeszcze Polska”.

DEWSBURY

SZKOŁA POLSKA I KOMBATANCI UCZCILI 11 LISTOPADA

Na skromną akademię 11 listopada zorganizowaną w Dewsbury przez miejscowe Koło SPK stawili się licznie społeczeństwo polskie. Uroczystość otworzył słowem wstępnym prez. SPK p. Franciszek Zaremba, po czym przemówienie okolicznościowe wygłosił mjr M. Czechowicz.

Część artystyczną przygotowały dzieci ze szkoły polskiej pod przewodnictwem nauczycieli z kier. Gerardem Białasikiem na czele. Szczególnie efektywnie zaprezentował się żywy alfabet złożony z dzieci-liter, który przedstawiał obrazki z historii i geografii Polski.

Na zakończenie przemówił do uczestników obchodu ks. kan. Franciszek Dziadusko.

PARYŻ I LILLE

WALNY ZJAZD STOWARZYSZENIA P.O.W.N.

Niniejszym podajemy do wiadomości, iż Stowarzyszenie P.O.W.N. imienia generała W. Sikorskiego zwołuje na dzień 11 grudnia br. swój walny zjazd. Obrady odbędą się w Lens w sali p. Żołnieriewicza. Początek o godzinie 10-tej rano.

AKCJA POMOCY CHORYM W KRAJU

Podziękowania:
Droży Panowie,
Z serdecznym podziękowaniem potwierdzam odbiór lekarstwa Ultracorten 5 mg 2x100 tabl., które w dniu dzisiejszym otrzymałam.

Jestem zdumiona i wzruszona szybkością, z jaką „Syrena” niesie pomoc chorym.

Jeszcze raz gorąco dziękuję i pozostaję z poważaniem.

Kraków, 17 listopada 1960 O. G.

NA AKCJE POMOCY CHORYM W KRAJU

Mjr. T. Kroja-Kopce 4507 L.S. Co. — 168,74 NF. — Serdecznie dziękujemy.

MODLITWA ULANA JAZŁOWIECKIEGO

Szczęście i spokój daj tej ziemi, Pani,
co krwią spłynęła wśród wojen pożogi,
do Ciebie modły zanosim — ulani,
Odwroć, ach odwroć, Twej Polski los srogi,
i by radosna była jako uśmiech dziecka,
spraw to, Najświętsza Panno Jazłowiecka.

Spraw, by zasiała sława i potężna
między narody, królując wspaniale,
by się rozeszła sława jej oręża,
spraw to, o Pani. Spraw to ku Twej chwale,
by zło, jak nawała rozprysła turecka,
spraw to, Najświętsza Panno Jazłowiecka:

By pod Jej rządów wspaniałym ramieniem
zakwitły miłość i spokój — jak w niebie.
Daj, by ulana ostatnim westchnieniem
było moc poleć, poleć w jej potrzebie:
aby Jej strzała nie tknęła zdradziecka,
spraw to, Najświętsza Panno Jazłowiecka.

EDYNBURG I SZKOCJA

Rocznice odzyskania Niepodległości obchodzono bardzo uroczysto we wszystkich ośrodkach polskich w Szkocji.

W dniu 11 listopada, w kościele polskim w Edynburgu ks. prałat L. Bombas odprawił uroczyste nabożeństwo. W sobotę, 12 listopada w Domu Inwalid odbyła się uroczysta akademicka, której największą atrakcją było przemówienie gen. St. Maczka. Odczytał on również odpowiednio dobrane wyjątki ze swych pamiętników, które obecnie są w druku i w końcu marca roku przyszłego ukazać się w formie książki pt. „Od podwoju do czołga”. W części koncertowej Akademii polski Chór „Echo” zbierał jak zwykle huczne oklaski. Jako soliści wystąpili: St. Gorzkowski — fortepian i Bohdan Górski — śpiew (bas), oraz p. Karol Turek — recytacja. Uzupełnieniem programu akademii były występy dzieci z sobotniej szkoły polskiej.

Obchód rocznicy odzyskania Niepodległości w DUNDEE odbył się w niedzielę, 13 listopada. Obchodowi temu nadano bardzo piękną i bogatą oprawę.

Główna uroczystość poprzedzona została zabawą taneczną, która odbyła się w sobotę 12 bm. Również i w Dundee głównym punktem akademii było przemówienie gen. Maczka. Do licznie zgromadzonej publiczności szkockiej przemówił prezes Oddziału Szkocko-Polskiego Towarzystwa, prof. A. J. Russel. Obecny na akademii prezes gospodarczy SPK, Stefan Soboniewski udekorował dra St. Mgleja, prezesa Koła SPK w Edynburgu, złotą odznaką SPK, a Piotra Kuźmę, sekretarza Koła SPK w Dundee, i p. A. Margilewskiego, prezesa Komisji R. w. SPK, odznakami srebrnymi SPK.

W części koncertowej najwięcej braw zebrał miejscowy chór pod batutą p. B. Bendlina. Chór ten robi coraz lepsze postępy. Niewątpliwie dużą niespodzianką publiczności sprawili swą grą dwie młode pianistki — M. Piotrowiczówna i Małkowska. Podkreślić należy liczny udział w programie Akademii dzieci z polskiej szkoły sobotniej. Urządzeniem całego obchodu zajęły się Koła SPK i PMS. Harmonijną współpracą obu tych organizacji jest godna pochwały.

W KIRKCALDY Święto Listopadowe obchodzono w niedzielę, 20 listopada. Organizatorem było miejscowe Koło SPK. Na akademii przemawiał po polsku i po angielsku p. Tadeusz Ziarski z Edynburga. Część koncertową rozpoczęło od występu zespołów tanecznych pani Zielenkiewicz, które popisywały się krakowiakami, kujawiakami, trojakami a nawet i tańcami góralskimi. A wszystkie te tańce wykonane były w ludowych strojach polskich. Zespoły te na Międzynarodowym Konkursie Tańców Ludowych w Edynburgu zajęły pierwsze miejsce. Zespoły te składają się wyłącznie ze szkockiej młodzieży.

Bohdan Górski w Kirkcaldy jest już dobrze znany z licznych poprzednich występów. Na akademii debutowała młodziutka pianistka W. Jakimowiczówna. Debiut wypadł bez zarzutu. Do rzędu bardziej udanych występów zaliczyć należy Mrs Milne (Estonka, żona Polaka), która popisywała się pięknym głosem przy własnym akompaniamentie.

W GLASGOW program Akademii Listopadowej prawie całkowicie był wypełniony przez dzieci, uczęszczające do polskiej szkoły sobotniej.

Nawet w dalekim ABERDEEN nie zapomniano o rocznicy niepodległościowej. Uczczono ją zebraniem towarzyskim i zabawą taneczną. (Sn)

BRADFORD

ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI

Obchód Święta Niepodległości odbył się w Co-operative Hall, staraniem miejscowego Koła SPK i przy współpracy zespołu dramatycznego KSMP, gromadząc około 300 osób. Na program złożyło się zagajenie prezesa SPK, mjr. Marcina Czechowicza i przemówienie okolicznościowe płk. Stanisława Peleca, przewodniczącego Komisji Skarbu Narodowego na W. Brytanii.

W części artystycznej zespół dramatyczny KSMP zaprezentował w barwnej oprawie bogatych kostiumów „Zemsta” Aleksandra Fredry w reżyserii p. Henryka Grabowskiego. Wykonawcami poszczególnych ról byli pp. Kazimierz Kallinowski, Lucyna Dalewicz, Edward Piskozub, Edward Zalega, Barbara Janowska, Henryk Grabowski, Bogusław Wojtas, Andrzej Piskozub, Zygmunt Nowak i Czesław Tabor.

Zbiórka na Skarb Narodowy przyniosła £10.10.

Rano w miejscowym kościele polskim ks. kan. Ernest Chowaniec celebrował na intencję Niepodległości Polski uroczystą mszę i wygłosił kazanie.

JESZCZE SPRAWA P. BITOŃSKIEGO

Sprawa wydalenia z PSL p. Adama Bitońskiego, sekretarza Rady Naczelnej PSL i prezesa PSL we Francji, zatacza coraz szersze kręgi. Jak się dowiadujemy, walny zjazd PSL w Holandii, który obradował w dniu 21 listopada i w którym udział wzięło 62 delegatów Kół i członków Zarządu Głównego, uchwalił jednogłośnie wyrazić p. Bitońskiemu zaufanie, przesłać mu szczególne pozdrowienia i żądać natychmiastowego uchylenia decyzji p. Mikołajczyka o wydaleniu p. Bitońskiego ze stronnictwa.

FERDYNAND

Członek Polskiej Akademii Literatury i przewodniczący Związku Zawodowców. Urodzony 15 maja 1890 w Suchej na padu 1960 roku. Nabożeństwo żałobne odbędzie się 13 grudnia o godz. 10 rano, po czym o cmentarz North-Sheen Fulham O czym zawiadamiają

Związek Pisarzy i Wydawnictwo

PAMIĘCI UCZESTNIKÓW POWSTANIA

Niezwykle szczęśliwa była myśl Funduszu Ratowania Pamiątek Narodowych (szkoda, iż nie został ogłoszony pełny skład personalny tego Funduszu), któremu przewodniczy red. Bohdan Jeżewski — wydawca znanych „Roczników Polonii” — uczczenia 130-tej rocznicy Powstania Listopadowego przez odrestaurowanie grobów kilku uczestników Powstania, pochowanych na tzw. wzgórzu „Orla Białego” na londyńskim cmentarzu Highgate. Samo odnalezienie grobów wybitnych uczestników Powstania, oznaczonych Virtuti Militari, zasługuje już na podkreślenie. Dał temu zresztą wyraz w kazaniu ks. prowincjał J. Jarzębowski podnosząc znaczenie tej niezwykle uroczystości oraz wysiłek osób zasiadających w Funduszu.

Uroczystość rozpoczęła się Mszą św. odprawianą w kościele św. Józefa przy Highgate Hill przez ks. prob. Alojzego Finca. Wielka i piękna świątynia wypełniła się po brzegi. W pierwszych rzędach zasiadli: gen. Wł. Anders, najstarszy stopniem kawaler orderu Virtuti Militari (gen. Anders jest trzykrotnie odznaczony tym orderem) oraz liczni inni kawalerowie orderu, który nosili przypięty do kłapy pierszaka. Przed ołtarzem ustawili się także delegacja harcerzy z hufca „Baltyk” i harcerzy z hufca „Warszawa” z poczem sztandarowym. W czasie Mszy św. podniosło kazanie o głębokiej wartości pamiątek narodowych wygłosił ks. prowincjał Jarzębowski a chór parafialny śpiewał pod batutą p. Hebera.

Po Mszy św. uformował się pochód, który otwierał gen. Anders w otoczeniu przedstawicieli Komitetu Parafialnego. Uczestnicy pochodu (kilkaset osób) przeszli przez park na cmentarz Highgate. Po oddaniu hołdu pochowanym na wzgórzu „Orla Białego” przez chwilę milczenia, zabrał głos gen. W. Anders, wygłaszając następujące przemówienie:

Zebraliśmy się dzisiaj tutaj, na wzgórzu Orla Białego, angielskiego cmentarza Highgate w Londynie, na uroczystość szczególnie wzruszającą. Odsłaniając odrestaurowane groby żołnierzy polskich sprzed stu i więcej lat, którzy po klęsce wojskowej nie oddali broni najeźdźcy, ale wyszli z granic Polski, aby wśród społeczeństw świata zachodniego przypominać o niewoli Polski i żądać sprawiedliwości dla naszego narodu w jego nigdy nieśląbnym dążeniu do wolności i niepodległości.

Dla nas — dla całego naszego pokolenia, pamięć oficerów i podoficerów tu pochowanych, jest serdecznie bliska. To jest jeszcze jedno ogniwo łączące nas nierozdzielnie z całym narodem, z całą historią walki Narodu o niepodległość.

Niech mi wolno będzie dla pamięci naszej, dla pamięci młodszego pokolenia przede wszystkim, wspomnieć raz jeszcze nazwisko pułkownika Ludwika Oborskiego, kawalera Złotego Krzyża Virtuti Militari, spoczywającego na tym wzgórzu. Był to wielki żołnierz, który całe swoje życie — począwszy od słynnego oblężenia Gdańska za czasów napoleońskich, poprzez dowodzenie 3-in pułkiem piechoty Królestwa Kongresowego i 7-mym pułkiem w wojnie z Rosją w 1831-szym roku, aż do powstania w Poznaniu w 1848-mym roku — poświęcił dla Ojczyzny. Jest tu wśród nas potomek

pułkownika Oborskiego a wraz z nim jego 14-letni syn urodzony z matki Angielki. Są oni dla mnie symbolem ciągłości życia i walki narodu, która trwa zawsze przeciwko niewoli. Żołnierzami tej walki są wszyscy Polacy, bez względu na swoje miejsce urodzenia i pochodzenia.

Emigracja polska owych czasów — tak jak obecna — miała przedstawicieli wszystkich części i warstw narodu. Wł. domym znakiem tego tutaj, na tym cmentarzu, są groby wybitnych przywódców ówczesnej lewicy politycznej i społecznej, wielkich patriotów i dzielnych żołnierzy: Stanisława Worcella i Wojciecha Darasza. Obaj na polu walki w wojnie 1831 roku zdobyli swe stopnie oficerskie i krzyże Virtuti Militari.

Patriotyzm prowadził żołnierzy na pola walki, kiedy to było możliwe. W codziennym życiu na emigracji Polacy dbali i wtedy o zachowanie ducha polskiego i łączność między sobą. Mówi o tym grób podoficera Józefa Michałkiewicza, który w ówczesnych bardzo trudnych warunkach emigracji miał koło Leicester Square sklep będący ośrodkiem spotkań Polaków. Przykłady te są żywe dla naszej wyobraźni.

Zupełnie słusznie miejscowa ludność utrzymała nazwę tej części cmentarza jako wzgórze Orla Białego. Jest ono i pozostanie przypomnieniem łączności wszystkich pokoleń polskich w walce o wolność narodu. Również i my, pozostaniemy wierni temu najwyższemu obowiązowi, któremu najlepszą oddaliśmy swe życie.

Przekazując opiekę nad grobami dawnych żołnierzy miejscowej parafii polskiej, która przyczyniła się do ich odnalezienia szczególnie serdecznie dziękuję członkom Komitetu a przede wszystkim p. Bohdanowi Jeżewskiemu za jego patriotyczną inicjatywę przypomnienia społeczeństwu polskiemu o istnieniu tych grobów i przeprowadzenie ich odnalezienia.

Dziękuję również wszystkim, którzy swymi ofiarami umożliwili dokonanie tego dzieła.

Po przemówieniu trębacz odegrał „Apel poległych”, po czym delegacja różnych organizacji złożyła wieńce i wianki biało-czerwonych kwiatów: M. Sotowicz — kierownik szkoły polskiej na Highgate, R. Zembrzuski — w imieniu komitetu parafii św. Józefa, płk. E. Wajdowicz — w im. Stowarzyszenia

Z okazji ukazania się dwu Edwarda Ra

— jego pamiątki z lat wojny i przekładu tomu wierszy poetki — odbędzie się w sali Ogish w piątek, 2 grudnia

WIECZÓR

„Dyplomacja

O książkach ambasadora generalnego Mariana Kukiel, oraz S. Bregman, po których Wieczór zagał W. Wonnout. Pr

KRZYŻÓWKA NR 395/60

Ponieważ jednak wszystko ma swą dobrą stronę a więc i „wirus”. Zamiast bowiem powiedzieć pacjentowi „i wzbudzić przez to jego podejrzliwość niechęć”: „cholera Pana wie co Panu jest”, lekarz teraz może powiedzieć: „Panie, to wirus”. I pacjent chociaż dalek chory, czuje się wzmacniony na duchu, że takie ważne paskudztwo właśnie jego sobie wybrało.



Z życia Kombatantów

DODATEK ZARZĄDU GŁÓWNEGO S. P. K.

SPADKOBIERCY

(ARTYKUŁ DYSKUSYJNY)

Stosunek młodego pokolenia do pokolenia starszego jest problemem, nad którym toczą się dyskusje dopóty dopóki istnieje rodzaj ludzki. Z tego punktu widzenia rzecz ujmując, można powiedzieć, że konflikt między pokoleniami jest zjawiskiem naturalnym, występującym raz z większym raz z mniejszym nasileniem.

I nasze życie emigracyjne nie jest wolne od tego problemu. Toteż niejednokrotnie poświęcano mu wiele uwagi czy to na łamach prasy, czy to w dyskusjach toczonych na forum publicznym, czy wreszcie w rozmowach prywatnych. Specyficzność warunków życia na emigracji siłą rzeczy do normalnego zagadnienia konfliktu pokoleń dorzuciła dodatkowe elementy, wymagające wzięcia ich pod uwagę przy rozpatrywaniu problemów życia polskiego na uchodźstwie.

Jeśliśmy chcieli szkiecowo tylko scharakteryzować zjawisko konfliktu pokoleń, powinniśmy zwrócić uwagę na dwa jednocześnie występujące prądy: napór elementów młodszych na pozycje zajmowane przez pokolenie starsze i obrona przez to pokolenie.

Normalny rozwój państwa, odpowiednio prowadzona polityka gospodarcza i społeczna stwarzały obu tym grupom warunki współzależności, a ścieranie się poglądów było elementem kształtowania się kierunku rozwoju państwa i wytyczało drogi jego postępu.

Na emigracji sprawy te z konieczności ubożyły się w sposób odmienny. Jest to zrozumiałe, gdyż warunki życia całej społeczności stały się diametralnie różne od tych, jakie przyzwyczajeni byliśmy uważać w kraju za typowe. Postaramy się więc, w krótkości choćby rozpatrzyć i zanalizować to, na jakim wśród nas rozgrywa się ten odwieczny konflikt pokoleń.

Po zakończeniu działań wojennych uchodźstwo polskie, wchodząc w nowy etap życia emigracyjnego, zachowało w zasadzie te formy ustrojowe i organizacyjne, w jakich płynęło życie w okresie wojennym. Stabilności rami organizacyjnych przeciwstawić należy tę niepewność jutra, w jakiej znalazło się starsze społeczeństwo. Dominującą nutą nastroju ogólnego było wówczas przeświadczenie, że sytuacja polityczna w świecie ulegnie tak zasadniczej zmianie, że doprowadzi ona do możliwości rychłego powrotu do kraju.

W okresie tym sytuacja młodzieży była raczej korzystna. Na terenie W. Brytanii, a tu głównie skupiło się podówczas polskie uchodźstwo, istniały zarówno polskie szkoły średnie, jak i polska wyższa uczelnia wchodząca w system szkolnictwa brytyjskiego — Polish University College. Stypendia udzielane na studia stwarzały troskę egzystencji, odsuwając tę minę o chleb codzienny, jaka ciążyła nad starszym społeczeństwem. Młodzieży zresztą nie było dużo. Rekrutowała się ona głównie z niewielkiej stosunkowo ilości dzieci, które w r. 1939 wydestowały się z rodzicami na Zachód oraz z dzieci wywiezionych do Sowietów, a które okres wojenny spędziły w Afryce, Indiach lub w Pakistanie. Już wtedy dawało się odczuć zjawisko, które później wystąpiło w całej swej ostrości — duży brak młodych ludzi, którzy w r. 1945 mieliaby lat dwadzieścia kilka do trzydziestu i stanowiliby ogniwo łączące społeczeństwo starsze z pokoleniem dzieci urodzonych już na obczyźnie. Luka ta zaciążyła nad stosunkami wzajemnymi między społeczeństwem starszym a młodzieżą.

Z upływem czasu uchoźstwo polskie zaczęło się coraz lepiej adaptować do nowych dla siebie warunków i coraz lepiej urządzać swe życie prywatne. Możliwości zatrudnienia na terenie polskiego życia publicznego, natomiast powoli, ale stale się kurczyły zarówno w agendach rządu na emigracji jak i w polskich organizacjach społecznych. Z konieczności więc cała młodzież polska, która studia swe kończyła czy odbywała za granicą wchodziła na obcy rynek pracy, bo polski przestał dla niej istnieć.

Istotnym natomiast problemem stała się sprawa przyciągania młodego pokolenia do pracy społecznej i politycznej na emigracji. Zjazdy i konferencje, zarządy i rady poświęcały tej sprawie specjalną uwagę. Podejmowano wiele uchwał, stwarzano możliwości statutowe dla wstępowania młodzieży. Efekt tych wszystkich wysiłków i zabiegów praktycznie był żaden. Miejsce dotychczasowego optymizmu zaczęło zajmować zwątpienie a nawet i nastrój pesymizmu w stosunku do młodego pokolenia.

Naturalnie, proces dążenia do wyparcia „starych” z życia publicznego ciągle nie dawał się odczuć. Element młodszy w minimalnym stopniu zasilł szeregi organizacji starszego społeczeństwa. Po ukończeniu studiach czy nauce starał się on nadal utrzymywać przy organizacjach młodzieży. Przykładem tego może być choćby związek absolwentów, stanowiący swego rodzaju nadbudówkę nad organizacją studencką. Wśród organizacji społecznych na tutejszym terenie wyjątkiem stanowi Stowarzyszenie Techników Polskich, które może wykazać się napływem młodego polskiego narybku technicznego, wychodzącego już z uczelni brytyjskich.

Wygląda to tak, jakby w klimacie organizacji starszego pokolenia było coś zniechęcającego do nich nie tylko młodzież, ale i ludzi młodszych faktycznie należących już do średniego pokolenia. Najprostszą receptą na wyjście z tego impasu byłoby powiedzenie — jeśli młodzieży nie podobają się formy czy atmosfera organizacji starszego pokolenia, powinna ona wejść w ich szeregi i starać się unowocześnić formy i odświeżyć atmosferę. Taka droga była najprostszą i najbardziej naturalną. Nie niszczylaby ona dotychczasowego dorobku, wlewałaby tylko nowszą treść w ustalone formy działania. Tego rodzaju wyjście, niestety, nie okazało się możliwe. Trudność bowiem nie tkwi w tym, że obecne organizacje młodzieży się nie podobają, ale że one jej po prostu nie odpowiadają.

Wyjaśnienie takiego stanu rzeczy nie jest proste, jeśli chce się wyjść poza ramy ogólników. Wspominaliśmy już poprzednio o tym, że wypadki wojenne spowodowały brak naturalnego pomostu między pokoleniem starszym a młodzieżą przeważnie wychowaną już na obczyźnie. Wychowanie na obczyźnie, nieznajomość lub nikła znajomość kraju ojczystego wywołać musiały specyficzną INNOŚĆ spojrzenia młodzieży na sprawy polskie, co zresztą w niczym nie umniejsza jej patriotyzmu. Do tego dochodzi trudność wzięcia się w klimat myślowy starszego społeczeństwa i zrozumienia problemów wewnętrzno-politycznej, którą społeczeństwo to w dużym stopniu żyje.

Tak więc problem młodzieży bardziej leży w płaszczyźnie zagadnień psychologicznych, zrozumienia się dwu doś-

odległych od siebie pokoleń, niż w znalezieniu takich czy innych formuł czy instytucji, które automatycznie nieomal, jak mniemano, potrafiłyby przyciągnąć młodzież do polskiego życia organizacyjnego. Istota zagadnienia leży w pierwszym rzędzie w inności młodego pokolenia, z tego też punktu widzenia należałoby rozpatrywać kwestię jej udziału w życiu zbiorowym emigracji.

Dziś już starsze pokolenie coraz wyraźniej uświadamia sobie fakt, iż dotychczasowe formy działania będą musiały ulec poważnym zmianom. Dyskusje na ten temat prowadzone są od dłuższego czasu. Zastanawiać się się tylko należało, czy słuszną jest metoda dotychczasowa, dyskutowana wyłącznie w ramach ciał wyłonionych przez główne organizacje społeczne. Czy nie lepiej byłoby rozszerzyć te ramy, dopraszając przedstawicieli organizacji młodszego pokolenia jako naturalnych spadkobierców osiągnięć i dokonań starszego społeczeństwa. Droga taka wydaje się tym słusniejsza, że liczenie na to, iż młodzież wejdzie bardziej tłumnie w szeregi obecnych organizacji społecznych — nie znalazło potwierdzenia w faktach. Tymczasem warunek, by przyszłe formy organizacyjne były nie tylko nowe, ale i dobre da się osiągnąć wtedy, jeśli uzyska się możliwość ewolucyjnego przekształcania form obecnych, bez niszczenia osiągniętego dorobku materialnego i organizacyjnego. Plan zmian strukturalnych powinien być rozumny kompromisem pomiędzy stanem obecnym a projektami reform, jakie mogłyby wysunąć pokolenie młodsze. W pracach nad znalezieniem nowych, bardziej odpowiadających obecnej chwili form działania powinni więc brać udział w równej mierze ci, którzy obecnie życiem społecznym kierują, jak i ci, na których w niedługiej przyszłości obowiązek ten spadnie.

Na wstępie wspominaliśmy, że ze strony młodszego pokolenia nie odczuwa się naturalnego naporu na starszych, by ze swych stanowisk odeszli. Jest to zjawisko niewątpliwie niekorzystne, powodujące wiele troski wśród kierujących obecnie życiem społecznym. Powodów tej troski jest kilka — najważniejszym jest ten, że szczególnie w skomplikowanych warunkach życia emigracyjnego praca społeczna jest dziedziną wymagającą dużego doświadczenia, wyrobienia organizacyjnego i znajomości problematyki. Jednocześnie wymaga to skupienia uwagi na to by w powodzi spraw codziennych i problemów lokalnych nie tracić z oczu istotnych celów politycznych jakie sobie emigracja postawiła do spełnienia.

Niewątpliwie młodzież sądzić może, że starsze pokolenie przedstawia obraz skostnienia światopoglądowego, że jego frazeologia nie odpowiada ani duchowi czasu, ani warunkom w jakich żyjemy. Z drugiej zaś strony starsze pokolenie zaniepokojone bywa podejściem młodego pokolenia do spraw określanych ogólnie jako postawa niepodległościowa. Te wzajemne nastawienia krytyczne będą tym większe, im większy jest stopień separowania się pokoleń, im mniej jest wspólnych płaszczyzn, częstych kontaktów i możliwości bezpośredniego ścierania się poglądów. Jest rzeczą niewątpliwą, że wynikiem zetknięcia mogłoby być zrozumienie wzajemnych punktów widzenia i zniwelowanie licznych, a często urojonych sprzeczności i różnic.

W tej chłodnej, beznamiętnej ana-

lizie problemu, nazywanego popularnie dążeniem do wciągnięcia młodzieży w ramy polskiego życia społecznego na emigracji staraliśmy się z jednej strony podkreślić istnienie naturalnego zjawiska konfliktów pomiędzy pokoleniami, z drugiej zaś zwrócić uwagę na procesy wynikające ze specyficznych warunków, w jakich nam emigrantom politycznym przyszło żyć na obczyźnie. Zdajemy sobie sprawę z tego, iż zagadnienie nie jest proste, że popełnione błędy doprowadziły do wytworzenia się szeregu kompleksów i szkodliwych uprzedzeń. Staraliśmy się dać wyraz myśli, że najlepszą, najpewniejszą drogą wyjścia z wytworzonej sytuacji jest zacieśnienie wzajemnego kontaktu na tle wspólnego rozwiązywania konkretnych problemów. Takim problemem palącym jest niewątpliwie kwestia przyszłych form życia publicznego i społecznego na emigracji i jego ideowej treści. W konsekwencji za tym idzie ważne zagadnienie — przyszłych kadr działaczy społecznych. Pokolenie starsze, wykonując w trudnych i ciężkich czasach zadania, jakie na nie spadły, nie uchyliło się od poniesienia odpowiedzialności za przyjęte na siebie obowiązki. O tym, czy wypełniło je dobrze czy źle decydować będzie przy-

szłość. W ramach tych obowiązków leży również i troska o znalezienie następców, którym dalsze prowadzenie pracy można by przekazać. Nie ma najmniejszych wątpliwości, że ci następcy się znajdują i że w pracy przez siebie podjętej wleją zapał świeżości oraz że potrafią znaleźć odpowiedniejsze, bardziej nowoczesne formy działania, zachowując jednocześnie te podstawowe założenia ideowe, bez których wszelkie działania zbiorowe na emigracji pozbawione byłoby swego istotnego sensu.

Wierząc głęboko w wartości duchowe i niezachwiane przywiązanie do idei walki o wolną Polskę i do polskości pokolenia wychowanego na obczyźnie, pragnęlibyśmy w artykule tym zwrócić uwagę na to, że jest już wielki czas, by zastanowić się nad przyszłością naszego życia zbiorowego na emigracji i przygotować formy ewolucyjnego i spokojnego przechodzenia kierownictwa życiem społecznym z rąk starszego pokolenia w ręce pokolenia młodszego. Zadanie to w konkretnie wytworzonych warunkach naszego życia powinno być nie tylko szeroko dyskutowane, ale i stopniowo realizowane.

S. Lewicki

JESZCZE NA TEMAT: POLITYCZNA CZY ZAROBKOWA?

Los zrządził, że w ciągu dziewiętnastego i z górą połowy dwudziestego stulecia bez mała dziesięć milionów Polaków znalazło się poza granicami swego kraju ojczystego. Cyfra to olbrzymia, bo w zestawieniu z obecnym stanem ludności w Polsce wynosi prawie jedną trzecią mieszkańców terytorium macierzystego. Z trudnością można by w dzisiejszym świecie znaleźć kraj, w którym nie ma Polaków. Od małych grup aż do milionowych rzesz, w zależności od warunków osiedlenia, przenikali w ciągu długich dziesiątków lat do wszystkich zakątków globu.

U podstaw każdego zjawiska emigracji leżą z reguły czynniki natury gospodarczej lub politycznej. W naszym wypadku obie te siły wyrzutowe działały bądź na przemian bądź pospolu i w zależności od tego, która z nich brała górę, nadawała masie uchodźczej miano zarobkowej lub politycznej.

Każda z obu wspomnianych grup posiada swe charakterystyczne odrębności. Ci co wyszli z kraju „za chlebem” z natury rzeczy przejawiają w pierwszym rzędzie dążność do wywyższenia się na wyższy poziom materialny. W dalszym etapie dopiero, ściśle mówiąc po osiągnięciu względniego dobrobytu, poszerzają krąg swych ambicji, które idą po linii rozwoju od mało znaczącej siły roboczej do roli jednostki ze wszystkimi prawami i możliwościami.

Wśród uchodźców typu politycznego proces rozwojowy przebiega w odwrotnym kierunku. W początkowym okresie pozostawania poza obrębem ojczyzny żyją niemal wyłącznie z myślą o niej, z nadzieją rychłego powrotu, z lekceważeniem, jeśli nie pogardą dla nowej, obcej im duchowo rzeczywistości. Dopiero po pewnym czasie następuje częściowe przesunięcie zainteresowań w kierunku organizowania sobie bardziej sprzyjających warunków bytu na codzień. W ostatecznym wyniku tych przemian oba typy emigracyjne spotykają się na wspólnym etapie rozwojowym (por. artykuł S. Lewickiego w nrze 43/956 p.t. „Polityczna czy zarobkowa”).

Z powyższej analizy wynika, że trzeba przyjąć istnienie trzeciego typu emigranta, który łączy w sobie cechy obu poprzednich. Dodać przy tym należy, że ten typ emigranta zasługuje na dodatnią ocenę: przedstawia bowiem sobą czynnik pewnej siły gospodarczej, walor z wielu względów dużego znaczenia, a zarazem nie pozbawiony jest elementu ideowości, tego nie-

zbędnego motoru wszelkich szlachetniejszych poczyną.

Byłoby przesadą twierdzić, że w chwili obecnej oba człony emigracji stopiły się już w jeden organizm o tych samych cechach. Wydaje się natomiast, iż bliższym prawdy byłoby twierdzenie o daleko posuniętym procesie wzajemnego zbliżenia się emigracji zarobkowej i politycznej. Niemniej jednak należy zdawać sobie sprawę z dokonywających się przemian i, co za tym idzie, wyciągnąć z tego faktu właściwe wnioski.

Trzeba przyjąć, iż w przyszłości, wskutek zacieraania się różnic wewnętrznych emigracji, możliwa będzie większa, niż dotychczas, jednolitość działania. W imię tej wytycznej powinniśmy dokonać rzetelnego wysiłku na rzecz usunięcia istniejących jeszcze między nami podziałów.

Zadanie to ciąży w pierwszym rzędzie na przywódcach życia społecznego po obu stronach. Ten nowy program, realizowany z pominięciem błędów, popełnianych w przeszłości przy próbach zjednoczenia na odcinku politycznym, mogłoby wnieść w organizm uchodźstwa nowe siły ożywcze, tak nieodzowne w obecnym okresie pogłębiającego się marazmu.

Oczywiście, nie trzeba ani na chwilę ludzi się, że działanie w nakreślonym celu spotka się wszędzie z życzliwym przyjęciem. Próby czynione w przeszłości dowodzą, że żyją wśród nas epigoni dawnych ideałów, którzy nie zamierzają z nich rezygnować.

Ich dewizą jest: chcemy mieszkać w budowie przez siebie wzniesionej, póki naszego życia. Cóż z tego, że „wiatr przemian” wytworzył nową rzeczywistość i że budowy uformowane na niezdrowych podstawach dawnych skłóceń politycznych nie wytrzymują już próby czasu? Gdyby wielec wodzowie dawniejszych ruchów polityczno — społecznych mogli dziś zza grobu przemawiać w sprawach żywotnych emigracji, na pewno nie żyliby zbyt entuzjastycznie dla wielu sposobów tych, co się mienia spadkobiercami ich ideałów. Przeczyć temu, znaczyłoby wątpić w ich mądrość i rozsądek.

Pokonywanie przeszkód jest dowodem siły, tak jak umiejętność myślenia o przyszłości jest oznaką odwagi. Trzeba nam dziś odwagi i siły w zadaniu umacniania emigracji, jeśli na prawdę ma ona pozostać jednym z głównych czynników walki o taką Polskę, jakiej pragniemy.

A. Czuliński

Z urywanych słów i okrzyków domyślał się treści kosmaru. W malignie powtarzały się imiona jego i Aszwajanca, Barnaby i Stienki, nazwy kozackich stanic, położonych w pobliżu Jejska. Bredziła o Dołżańsku, matce i ojczymie. Nagle uspokoiła się, oddech stał się równiejszy. Na niedalekim zegarze wybiła północ. Zapłakana Annuszka usnęła, zwinęta w kłębek na podłodze. Staś kiwał się na stołku, ledwie żywy od zmęczenia i troski.

Wreszcie wczesny świt zajął do izdebki. Szura leżała spokojnie, z otwartymi oczami. Pochylił się nad nią, zagadał. Próbowała uśmiechnąć się, ledwie poruszyła głowę, na znak, że słyszy i rozumie. Poglądził obnażone ramie, uśmiechnęła się ponownie.

Stwierdził, że temperatura spada. Dał jej piramidonu, długo męczyła się, zanim zdołała przełknąć. Zbudził Annuszkę, z jej pomocą zaczął nacierać ciało chorej resztkami octu.

W pokoju było jeszcze szaro, ale gdy wpatrzył się uważnie, dostrzegł na piersiach i brzuchu Szury niewielkie różowe plamy. Przerażony, z huczącą głową, przetarł oczy, przyjrzał się jeszcze raz. Pod naciskiem dłoni plamy znikły, potem występowały jeszcze wyraźniej. Najwięcej ich było między piersiami i na udach. Jedne blade-różowe, inne jaskrawsze, przechodzące w czerwień. Odstawił pustą butelkę, przepoconą koszulę rzucił w kąt, przykrył nagą dziewczynę czystym prześcieradłem. Szura wyciągnęła się na całą długość, westchnęła.

— Trochę mi lepiej. I głowa mniej boli. Ach, Stasiu, jakie straszne rzeczy mi się sniły. Stałam nad topielą i jakieś czarne potwory spychały mnie w głąb... Także pajaki... olbrzymie pajaki na suficie, z zielonymi ślepiami... Dlaczego tak ciemno? Pamiętam... gromnicę palili...

— Dopiero świt, więc szaro. Słońce jeszcze nie wstało...

— Mówiłeś, że sprowadzisz doktora...

— Teraz zawczasie, polecę za parę godzin. Jeść ci się chce?

— Nie... tylko pić... W nogach i rękach to mam takie uczucie, jakby mnie żelaznymi szczypcami ciągnęli. Ruszać się prawie nie mogę, tak osłabłam...

Posłał Annuszkę rozpałać ogień. W garnku pozostało nieco wczorajszego rosółu. Szura nie chciała pić, ale w końcu uległa jego prośbom. Była całkowicie przytomna, choć gorączka jej nie opuszczała. Olbrzymie, podkrążone oczy ciągle zwracały się ku Stasiowi. Rozmowa ją męczyła, więc odpowiadała krótko, urywanymi słowami.

Słońce zająrzało do wnętrza, położyło złociste plamy na odrapanych ścianach. Gorączka utrzymywała się na tym samym poziomie, chora była nadal przytomna. Pocałował ją, przypomniał Annuszcze, że za pół godziny ma dać Szurze piramidonu, ześlizgnął się po kupie gruzu. Rozbój szedł przy nodze. Był dziwnie oswiały, nie naszczekiwał, nie wyłatywał naprzód. Dzielnica jeszcze spała i ulice były jak wymiecione. Wybiła szósta.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

LEONID Borisowicz był jeszcze w łóżku. Doktorowa kała Stasiowi zająrzeć. Trwało dość długo, więc znużony, podszedł do oszklonej szafy i oglądał grzbiety książek. Były to prawie bez wyjątku wielkie fiolety, oprawne w skórę, z tytułami tłoczonymi złotem. Większości nie rozumiał, domyślał się tylko, że to traktaty naukowe i medyczne.

Po pół godzinie czekania weszła doktorowa.

— Proszę do jadalni na śniadanie. Nędzne, bo nędzne, ale tym chata bogata.

Oprócz starego lekarza, przy stole siedziała kilkunasto-

JÓZEF ŁOBODOWSKI

Droga powrotna

POWIEŚĆ

letnia panienka, o bladej cerze i grubym warkoczu, przetruczoną przez ramie. Wszedł niewielkiego wzrostu chłopiec w podniszczoną bluzkę gimnazjalistę. Wozniesieński podał Stasiowi rękę, zrobił okrągły gest.

— To moje dzieci: Nadienka i Kola. Gdyby nie bolszewicka zaraza jedno byłoby w piątej klasie, drugie w trzeciej, a tak siedzą w domu i czekają niewiadomo na co.

Anna Michajłowna postawiła przed Stasiem parujący kubek i talerz z placuszkami.

— Niestety, cukru, ani nawet sacharyny nie mamy... Domyślił się, że placuszki są z przyniesionej wczoraj maki. Imitujący zbożową kawę płyn był gorzki i nieprzyjemny w smaku. Popijał nie bez wysiłku, żeby nie sprawić gospodarzowi przykrości. Nadia zerknęła na niego z ciekawością, jej brat sapał i kręcił się na krześle, palaszując ze smakiem placek za placekiem. Doktor postukiwał palcami o stół. Był spokojniejszy, niż poprzedniego dnia, i mówił zupełnie inaczej. Wypytywał Stasia, co za jeden, skąd się wziął w Rostowie i co tu robi.

Chłopiec uznał, że może powiedzieć całą prawdę. Przemleczł tylko historię pobytu w komyszach, opowiedział o roku, spędzonym w Czelbaskiej, o powrocie do Jejska, spóźnieniu się na transport i ucieczce z Dietdomu. Doktor wtrącał od czasu do czasu dodatkowe pytania, reszta słuchała z widocznym zainteresowaniem.

— A ta dziewczyna, co z tobą podróżuje, też Polka?

— Nie, z tutejszych. Musiała uciekać z Jejska, bo jej milicja szukała. Dowiedzieli się, że ze mną i Aszwajancem w przyjaźni, więc dlatego...

— Tak... — doktor nałożył binokle. — Zobaczmy, na co ta twoja przyjaciółka zapadła. Kola, podaj mi walizeczkę i laskę.

Starzec szedł powoli, ciężko stawiał kroki, zatrzymywał się, odpoczywał. Dochodziła ósma, gdy weszli w podwórko. Annuszka, jak zwykle, sterczała przy ognisku. Na pytające spojrzenie Stasia odpowiedziała żalonym chlipnięciem. Z trudem wywindowali Leonida Borisowicza na piętro. Odśpiał się, odłożył laskę, podszedł do łóżka. Szura leżała z otwartymi oczami, zdawała się ich nie dostrzegać. Staś ajął jej dłoń, puścił, opadła bezwładnie.

Doktor odsunął chłopca. Usiadł na podstawionym stołku, długo badał puls nieprzytomnej. Podniósł prześcieradło, obejrzał, pokiwał głową. Złożył termometr pod pachę. Staś i Annuszka przyglądali się jego czynnościom z zapartym tchem, nie śmiejąc odezwać się ani słowem. Wozniesieński wyjął termometr, spojrzął pod światło, strząsnął rtęć. Bruzdy przy ustach pogłębiły się jeszcze bardziej.

— Nie mam potrzebnego zastrzyku. Nikt w Rostowie nie ma. Nawet w szpitalu dla zakaźnych. Spróbuję zastrzyknąć chininę, ale wątpię, czy pomoże. Trzeba igłę wygotować.

Annuszka polecała z igłą na podwórko. Starzec znowu podniósł prześcieradło.

— Piękna dziewczyna — mruknął, jak gdyby do samego siebie. — Cudownie zbudowana. Masz papier i ołówek? Zostaw termometr, będziesz mierzyć co parę godzin i zapisywać. Zapisz od razu: 8 rano, 39,6. Typowa temperatura dla trzeciego dnia. Choroba rozwija się normalnie.

— Pan doktor chce powiedzieć... tyfus?

— Plamisty tyfus, chłopcze. Jest młodzieńkiem i w dobrej kondycji, widać, że głodu nie zaznała. Ale to nic nie znaczy.

67) Wszystko zależy od odporności serca. Gdybym miał odpowiedni zastrzyk...

Wróciła Annuszka, niosąc ostrożnie menażkę z gotującą się wodą. Doktor zrobił zastrzyk.

— Piramidon dawaj w dalszym ciągu. Jutro rano przyjdź znowu. Dobrze byłoby postawić cięte bańki, ale do tego potrzebny spirytus.

— Postaram się.

— Może uda się zdobyć kamforę, albo kafeinę. Zobaczmy. O kąpieli w tych warunkach nie ma mowy, ale możecie obmywać ciepłą wodą i robić nacieranie.

— Nacieraliśmy octem...

— Nie zaszkodzi. Gdy wróci do przytomności, postaraj się, żeby przyjęła jakieś pożywienie. Wyłącznie płynne.

— Panie doktorze, bardzo ciężki stan?

Wozniesieński zamknął walizeczkę, wytarł nos brudną chustką.

— Już mówiłem: przebieg choroby normalny. Ja tu niewiele mogę pomóc. Zrobimy, wszystko, co możliwe. A reszta w ręku Boga, którego zbrodniarze i złodzieje z naszej ziemi przepędzili. Dlatego głód, epidemie, nieszczęścia...

Złaził przy pomocy Stasia z kupy gruzu, podreptał, doprowadzony przez chłopca i Rozboja aż do ulicy.

— Jutro o tej samej porze. Bądź zdrow i nie przejmuj się. Temperaturę mierz, rób nacierania. I nie zapomnij o modlitwie. Ona prawosławna, ty katolik, ale Bóg ten sam dla wszystkich.

Pod murem stał Barnaba, którego Staś w pierwszej chwili nie zauważył. Zagroził mu drogę.

— Ten stary cap to kto będzie? Doktor? I co?

— Plamisty tyfus.

— Ach, macz jego była! — Barnaba złapał się za kudły. — Pla-mi-sty! Że to akurat na Szurczkę musiało paść. Dziewucha przecież jak łania. I co więcej łapiduch powiedział?

— Że jeśli serce wytrzyma... Słuchaj, ja muszę przynieść siedzieć... Spirytus potrzebny, żeby bańki postawić. Ech, żeby Grizy nie ranili!

— O spirytus — w głosie Barnaby zadźwięczała pewna uraza — to i ja mogę się postarać. Na kiedy potrzeba?

— Na jutro rano.

— Dziś wieczorem będziesz miał. I jakby co jeszcze — tylko powiedz. A wiesz ty, na który dzień tyfusowi umierają? Między siódmym a dziewiątym dniem. Widziałem nie raz. Albo wyliże się, albo kajuk. Włosy Szurczkę będziesz musiał obciąć.

— Po co?

— Bo same wypadną. Nie teraz. Zaraz potem, jak z gorączki wyjdzie. Spirytus dostarczę przed nocą.

Po niewczasie Staś sobie przypomniał, że nie ma na czym ugotować rosółu. Bo mleka chyba nie dostanie. O świeżą rybę najłatwiej, dobrą rybą polewkę przyrządzić. Wrócił na górę. Annuszka sprzątała pokój, chora jęczała w malignie. Siedział przy wezgłowiu w zadumie, kładł kompresy an rozpalone czoło, wreszcie uznał, że czas zmierzyć gorączkę. Nieco spadła — 38,9. Kazał Annuszcze, żeby dała Szurze piramidonu, jeżeli odzyska przytomność. Zapowiedział, że wróci przed południem i puścił się prawie biegiem ku targowisku.

Miał szczęście. Dostał dwa kurczaki i pół tuzina jaj. W drodze powrotnej kupił rybę. Poszła na to spora garść sowieckich milionów. Zabawił na mieście niewiele ponad godzinę. W melinie czekała go przyjemna niespodzianka. Szura siedziała na wyрку, oparta o ścianę, z pochyloną głową. Annuszka rozczesywała jej włosy, ostrożnie przebiegając palcami zwichrzone kosmyki. Szura wyglądała na dość ożywioną, oczy błyszczały, ciemne rumieńce przebiegały spod opalenizny, usta nabrały koloru dojrzałej czereśni. Była śliczna.

(Ciąg dalszy nastąpi)

POLACY KUPUJĄ — POLSKIE KALENDARZE

Już ukazały się na rok 1961:

Kieszonkowy

KALENDARZYK KOMBATANTA

Cena: 4/- w reks. oprawie i 7/6 w skórzanej

o r a z d o m o w y

KALENDARZ POLSKI

Ciekawa treść — informacje i porady — krzyżówki, humor i sport.

Kolorowa okładka. — Cena 4/6.

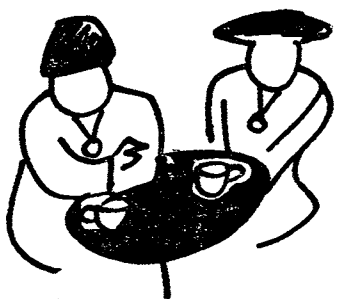
Do nabycia we wszystkich księgarniach polskich oraz u wydawcy:

GRYF PUBLICATIONS LTD.,

171, Battersea Church Road, London, S. W. 11.

Tel. BAT. 0879 i 1445

JUŻ PÓŹNO...



Lecz nigdy nie
za późno zamówić

PACZKĘ
W HASKOBIE!

LONDON, S. W. 5. Tel. FRE 7888
121, EARLS COURT ROAD,

PO OGROMNYM SUKCESIE „BAŚKI I BARBARY“

NOWA KSIĄŻKA

ZOFII ROMANOWICZOWEJ

PRZEJSCIE

przez

MORZE CZERWONE

Cena książki: N.F. 10.00 lub dol. 2.00 lub sh. 14/-.

Do nabycia we wszystkich polskich księgarniach lub u wydawcy:

„LIBELLA“

12, rue St. Louis en l'île — PARIS IV.

Przedstawicielstwo na Anglię:

B. SWIDERSKI — 20, Queens Gate Terrace, LONDON, S. W. 7.

GOLDWASSER

Sławny likier gdański

oraz inne wódki i likiery najwyższej jakości

1782
LWÓW

J. A. BACZEWSKI

WIEN

Jedyny przedstawiciel

ZDUN & CO. LTD.

18, Queens Gate Terrace, S.W.7. Tel. KNI. 0215

DO NABYCIA W WIĘKSZOŚCI KLUBÓW POLSKICH

1782
LWÓW

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel. KNI 0747

Wspomnienie o Ferdynandzie Goetlu

(Dokończenie ze str. 1)

tyczne, że na przykład wyobrażenie moje o Islandii opieram do dziś na jego książce.

Lecz Goetel był przede wszystkim Polakiem i to gorącym Polakiem. Zachwycał się egzotyką Azji, ale kochał Tatry. Był człowiekiem, który swe pisarstwo traktował nie jako sztukę dla sztuki, nie jako osiągnięcie czysto estetyczne, ale jako rodzaj służby obywatelskiej. W tym, co pisał, odbijała się rzetelność. Choć nie był politykiem, utwory jego zahaczały o politykę w szerokim pojęciu tego słowa. Był swego rodzaju nacjonalistą polskim, lecz nacjonalistą państwowym, wyznawcą silnej władzy naczelnej. Stąd jego podziw dla Piłsudskiego. Jednocześnie był entuzjastą, wielobicielem cech rasy polskiej, które uważał za dodatnie: fantazji, czupurności, pogardy dla wrogów, słowem, przejawów rogatej duszy polskiej. Nic go tak nie cieszyło jak przykłady indywidualizmu polskiego, zaznaczające się wobec przemocy komunistycznej. Jeszcze niedawno opowiadał z humorem najnowsze dowcipy z kraju, będące dowodem zadzierzyskości dzisiejszych zawiadających „andrusek” warszawskich w stosunku do okupanta.

Wyrzeźbiony był z jednej bryły. Nie było w nim powikłań wewnętrznych, nie było w nim pozy lub choćby cienia maniery. Nie znał fałszu, nie był zdolny do intryg. Prosty, szczerzy, często szorstki, umiał być nieprzyjemny. Te cechy odbijały się w jego stylu, zwartym, jednym i conradowsko-męskim. Pragnąc wzbogacić język polski, badał z zamiłowaniem gwary ludowe. Fragmenty tych studiów mogli znaleźć czytelnicy „Orla Białego” w felietonach Goetla n.p. w artykule pisanym na wesoło „Słownictwo pijackie” (OB Nr. 36/583).

PO LATACH wojny i to jakiej wojny, spotkałem go w Anconie w mundurze szeregowca. Jak tytu innych uciekinierów z Polski, zajętej przez wojska bolszewickie, znalazł on schronienie w 2 Korpusie Polskim. Mimo, że brał udział w ruchu podziemnym i że postawa jego była nienaganna, towarzyszyła mu dalej kampania inspirowana z ukrycia, niewątpliwie przez komunistów, że był rzekomo przyjacielem Niemców. Insynuacje te powtarzali bezmyślnie lub złośliwie ludzie mali z pośród Polaków, wyrządzając mu wielką krzywdę. Zarzucano mu między innymi, że miał dostęp do niemieckich władz okupacyjnych oraz, że znalazł się w gronie Polaków, których Niemcy wysłali do Katynia dla ujrzenia miejsca kaźni.

Stosunki z władzami okupacyjnymi ograniczały się do odważnego interweniowania w obronie uwięzionych pisarzy. Nawet przeciwnicy ideowi Goetla wystawili o tej stronie jego działalności jak najlepsze świadectwo, a wyprawa do tragicznego Katynia to był bolesny, szarpający nerwy, lecz nieodparty obowiązek obywatelski, który spełnili również inni Polacy. Dzięki ich podróży, a w szczególności dzięki Goetlowi, otrzymaliśmy wiele cennych danych o torturowej zbrodni.

Dla nikogo na Zachodzie, a w szczególności zaś w 2. Korpusie nie ulegało wątpliwości, że choć o różne zbrodnie można było oskarżać Niemców, tej jednej masakry — katyńskiej — oni nie popełnili. Obciąża ona wyłącznie Moskwę. Goetel nie miał również co do tego żadnych wątpliwości. Na tym jednak polegało jego przestępstwo w oczach komunistów. Próby jego przegłoszenia w 2 Korpusie nie powiodły się, lecz uczestników tej nagonki obciąża krzywda, wyrządzona człowiekowi prawemu. Goetel, jak zwykle nie zauważał napaści skierowanych przeciwko sobie. W swoim sumieniu był bez winy. W Katyniu nie podpisał oświadczenia, przygotowanego przez Niemców, a meldunek o wynikach wyprawy złożył polskim władzom podziemnym w Warszawie.

We Włoszech wznowił pracę pisarską, której część przedostała się na łamy „Orla Białego”. Przeglądając roczniki naszego pisma zastanowiły mnie szczególnie dwa artykuły Goetla. Było to wzruszające opowiadanie („Dzieci nie płaczą” OB Nr. 51/244/3) o ratowaniu przez żołnierzy gen. Andersa w Rosji dzieci polskich, pozbawionych rodziców, domu, ojczyzny, rzucenych samotnie na los tulać w kraju bez serca. W napotkanym żołnierzu polskim te dzieci — widma widziały ostatni swój ratunek. Goetel opisuje, jak polski dowódca oddziału, łamiąc przepisy i przeciwstawiając się wszechpotężnemu NKWD, wywozi wynędzniałe dzieci z piekła.

Drugi artykuł dotyczył m.in. losu polskich ziem wschodnich (Nowa struktura inteligencji polskiej — OB Nr. 29/524), niszczenia rodzimej kultury, zamieniania w pustkowie ośgi kwitnących terenów. Goetel wyrażał przypuszczenie, przeciwko któremu strzegła się redakcja „Orla Białego”, że pracy wielu pokoleń będzie potrzeba, aby zatrzeć ślady pożogi. Te dwa artykuły, wskazujące na idące ze wschodu niebezpieczeństwo, zniszczenia substancji biologicznej narodu i zamienienia w pustynię części Rzeczypospolitej, wyrażały koszmara, który spędzał sen z oczu Goetela.

WOSTATNICH czasach widywałem go niemal co tydzień. Słaby, pozostał jednak niezłomny. W ciężkich warunkach materialnych, nie uskarżał się nigdy. Był na to za dumny. Nie chciał laski, chciał zarabiać na chleb. Pracowity do końca, dyktował do ostatnich dni wspomnienia, które drukował przeważnie na łamach londyńskich „Wiadomości”. Umysł jego pracował bez zarzutu. Orientował się dokładnie w rozwoju sytuacji międzynarodowej. Wierzył w Amerykę. Zadziwiająca była jego znajomość położenia wyborczego w Stanach Zjednoczonych. Opowiadał się raczej za kandydaturą Nixona, tylko dlatego, że wiceprezydent odwiedził Warszawę i poznał bezpośrednio ducha narodu polskiego. Ameryka jednak prawdopodobnie nie wiedziała, że największy żyjący pisarz polski na wygnaniu jest jej bezinteresownym entuzjastą. Niewidomy, lecz wszystko widzący, szedł pewnym krokiem przez mgliste ulice Londynu w nadziei, że dojdzie do celu. I tak odszedł w dal, z której nie ma powrotu.

W „Orle Białym” ogłosił swego czasu pośmiertne wspomnienie o Makuszyńskim. Pisząc w formie żartobliwej to żalobne pożegnanie, Goetel zastanawiał się, w jakim stroju stanął Makuszyński przed Panem Bogiem, czy we fraku akademickim, czy w jakim innym ubiorze? A jak stanie Goetel przed Stwórcą Świata? Może w mundurze żołnierza polskiego, tak, jak go widzieliśmy w Anconie, a może po prostu w wyszarzanym płaszczu polskiego wygnańca, a zarazem wielkiego pana, który hardo, nie zginając karku, przeszedł przez twórcze życie. Jedną z ostatnich jego powieści nosiła tytuł „Nie warto być małym”...

Ryszard Piestrzyński

OBCHODY REWOLUCJI BOLSZEWICKIEJ W POLSCE

Pobyt Gomulki w Moskwie stał się przedłuża. Wyjechał on tam jak wiadomo w pierwszych dniach listopada br. i dotąd jeszcze prasa reżymowa nie podała, jakie są cele jego wizyty. Wiadomo tylko, że 7 listopada Gomulka brał udział w obchodach 43 rocznicy rewolucji bolszewickiej w Moskwie.

Tegoroczne obchody „wielkiej rewolucji październikowej” odbyły się w Polsce pod hasłem „dalszej popularyzacji doświadczeń i sukcesów Związku Radzieckiego”. W pierwszy dzień obchodów ulice Warszawy, gmachy publiczne i państwowe „ozdobiono” czerwonymi i biało-czerwonymi flagami. W wielu punktach miasta zawieszono transparenty z napisami „pozdrowiającymi bratnie narody ZSRR”. Jednocześnie w szkołach, fabrykach, urzędach i różnych zakładach pracy odbywały się akademie i „wieczornice”. Przy grobach żołnierzy sowieckich postawiono warty honorowe. Tak w Warszawie jak i na prowincji odbywały się festiwale sowieckiej twórczości dramatycznej i kinematograficznej. Szereg teatrów wystawił sztuki sowieckich autorów, a instytuty naukowe i wyższe uczelnie zorganizowały konferencje, których tematem był „rozwoj nauki w ZSRR”.

Prasa reżymowa podkreśla, że podczas tegorocznych obchodów rewolucji głównie młodzież szkolna brała „bardzo żywy udział”. Studenckie koła naukowe przygotowywały sesje poświęcone problematyce rewolucji, a zespoły artystyczne „poszczególne szkoły i uczelnie” specjalne „programy radzieckie”. Informując o przebiegu obchodów rewolucji reżymowe radio nie pominęło również wiadomości o otwarciu w Warszawie przy Alejach Jerozolimskich sklepu z „pamiątkami radzieckimi”. Nadano mu nazwę „Natasza”, uroczystego zaś otwarcia sklepu dokonał sam ambasador sowiecki Abramow. Zapewnił on, że „Natasza” otrzymywać będzie regularnie pełny asortyment pamiątek z „Sowietów”.

ZAGŁĘBIE MIEDZI W POLSCE

Warszawski „Dziennik Ludowy” (nr. 237) podaje ciekawe informacje z terenu zagłębia miedziowego w Polsce. Granice tego zagłębia zamykają trzy miasta: Legnica, Głogów, Lublin. Legnica, dziś miasto 60-tysięczne, stanie się wkrótce stolicą polskiej miedzi. Przewiduje się, że w roku 1975 liczyć będzie 100 tysięcy mieszkańców. Od 1952 istnieje wprawdzie huta miedzi, ale jej produkcja opierała się na przerobie krajowych koncentratów miedzi wydobywanych ze starych, odwodnionych kopalni. Ze starych kopalni pracują tylko dwie: grodzieńska i zlotoryjska. Trzecia kopalnia, w Nowym Kościele, jest w stanie likwidacji wobec kończenia się zasobów miedzi.

Cytowany dziennik pisze dalej, że polska „miedziak” miedzianostwa rościąca się na znacznym przestrzni i zalicza się do najbogatszych i najrozleglejszych złóż w Europie.” (FEC)

DOLAR I N.A.T.O.

(Dokończenie ze str. 1)

198.220 — 40.000, ukraińska na 1.049.400 — 472.228. Szczególnie złym płatnikiem jest też Zjednoczona Republika Arabska, która na 186.560 dolarów należności za 1960 r. uiszcza za ledwie około 26 tysięcy, przodując tak w ONZ wszystkim krajom arabskim.

Najwyższą składkę, pokrywającą 32,51% normalnego budżetu ONZ, płać Stany Zjednoczone. Składka ta za bieżący rok 1960 wynosiła 18.953.330 dolarów i została już w całości wyrównana. Należności Stanów Zj. mają być jednak w przyszłości obniżone, ponieważ według zasady przyjętej w 1957 r. przez Ogólne Zgromadzenie ONZ żadne z państw członkowskich nie powinno pokrywać ponad 30% budżetu.

Jak wynika z powyższych cyfr, Sołwety wprawdzie pretendują do rywalizacji ze Stanami Zj. w dziedzinie także gospodarczej, wprawdzie głosząc hasło przegonięcia Ameryki, wprawdzie chciałyby odgrywać pierwszorzędną rolę w ONZ, ale nie wstydzą się równocześnie przodować w... załgłościach do ich kasy.

Zwolennicy St. Zjednoczonych wygrywają wybory w Japonii

Półroczne zaciętych, krwawych walk wewnętrznych w Japonii uwięzione zostało powszechnymi wyborami do parlamentu. Liberalno-demokratyczna, proamerykańska partia premiera Hajato Ikeda, następcy Kiszio, powiększyła w nich swój stan posiadania o 13, zdobywając 296 miejsc na ogólnej liczbie 467. Powiększyli także ilość mandatów neutralistyczni, prokomunistyczni socjaliści o 23 miejsca, uzyskując ogółem 145 i nawet oficjalni komuniści z jednego mandatu skoczyli na trzy. Socjaliści demokratyczni natomiast z poprzednich 40 miejsc spadli do załdewy 17. Wszystkie te wyniki świadczą, że nastroje centrowe i umiarkowane ustępują na rzecz kierunków zdecydowanych i skrajnych, czyli położenie wewnętrzne w Japonii się zaostrza.

Zwycięstwo liberalno-demokratycznej prawicy odniesione zostało w imię polityki zagranicznej, wyrażonej w trakcie wzajemnej pomocy ze Stanami Zjednoczonymi, którego ratyfikację prokomunistyczni socjaliści wytrwale na wiosnę zwalczały, wyprowadzając na ulice Tokio tłumy i organizując terror przeciw legalnej polityce rządu. Ze szczególną gwałtownością występowały oni w czerwcu bież. roku przeciwko wizycie prezydenta Eisenhowera, do której rzeczywiście nie dopuścili.

Poprzedni premier liberalno-demokratycznego gabinetu Kiszio ugiął się przed tym ulicznym terrorem opozycji, odwołał w ostatniej chwili zaproszenie Eisenhowera, ale musiał z koleją ustąpić, po czym za swoją ustepliwość wobec nacisku komunistycznego padł ofiarą zamachu, w którym odniósł ranę, ale który jednak przeżył. Dalszą, tym razem śmiertelną ofiarą drugiego zamachu padł przywódca socjalistyczny Assanuma, zamordowany przez fanatycznego studenta na trybunie podczas wygłaszania mowy. Z kole-

morderca popełnił samobójstwo w więzieniu.

Wynik wyborów dowodzi, że większość społeczeństwa japońskiego stoi za polityką współdziałania ze Stanami Zj. i stawienia czoła imperializmowi bloku komunistycznego. Dała ona na drodze wyborów rządowi liberalno-demokratycznemu premiera Ikedy legalne, parlamentarne podstawy do realizacji tej polityki. Równoległy wszakże wzrost wpływów — kosztem umiarkowanego centrum — prokomunistycznego, występującego tymczasem pod flagą neutralizmu, japońskiego socjalizmu oraz samych oficjalnych komunistów świadczy jednak, że opozycja nie osłabi ostrza swoich ataków na rząd i nie da mu spocząć na laurach.

Z. S.

KRONIKA TYGODNIA

23 listopada

Papież Macmillan przyjęty był przez Papieża Jana XXIII na pół godzinnej audiencji.

24 listopada

Rząd amerykański uznał jako część swej własnej polityki stworzenie sił atomowych pod dowództwem NATO.

25 listopada

W Londynie rozpoczęły się ważne rozmowy finansowe między rządem angielskim i amerykańskim, reprezentowanym przez nowego wiceprezydenta Johnsona i senatora Fulbrighta.

W Hanowerze zakończył się kongres Niemieckiej Partii Socjalistycznej na którym postanowiono, iż burmistrz zach. Berlina, Willy Brandt, będzie kontrkandydatem Adenauera na stanowisko kanclerza.

26 listopada

Londyński „Sunday Times” donosił piórem swego korespondenta z Warszawy, iż w społeczeństwie polskim — bez względu na sympatie do komunistów — panuje powszechny niepokój i niezadowolnienie z powodu obecnej polityki premiera Macmillana, który zachęca Niemcy zachodnie do podtrzymania polityki rewizjonistycznej w sprawie granic na Odrze i Nysie.

27 listopada

Socjaliści przegrali wybory parlamentarne w Nowej Zelandii, na rzecz konserwatywnej partii narodowej.

Rząd brytyjski zgodził się, by w W. Brytanii powstały bazy zaopatrzeniowe dla armii zachodnio-niemieckiej.

28 listopada

Arcybiskup Canterbury dr Fisher przybył z Jerozolimy do Istanbula, gdzie jest gościem ekumenicznego patriarchy kościoła ortodoksyjnego Atenagoras I. Jest to pierwsze spotkanie wysokich dostojników kościoła anglikańskiego i ortodoksyjnego.

29 listopada

Policja amerykańska aresztowała lekarza w Nowym Jorku, oskarżonego o szpiegostwo na rzecz ZSRR.

W Ottawie (Kanada) autobus szkolny wpadł pod pociąg, 16 dzieci straciło życie.

W Paryżu rozpoczęły się obrady Zgromadzenia Unii Zachodnio-Europejskiej z udziałem parlamentarzystów W. Brytanii, Francji, Włoch, Holandii, Belgii, Niemiec Zach. i Luksemburga. Wstępna dyskusja toczy się nad wnioskiem komisji, by W. Brytania wystąpiła do „małej Europy” Wspólnego Rynku, Europy i Wspólnoty Węgla i Stali.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji NF 0.75 — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — W Belgii: miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; M. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Saint-Jacques, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 731520, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI: N.F.: kwart. 8.00, rocznie 28.00, Administracja „Syrena” 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV, nr konta poczt. Paris cc 565150. Francja północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Maheki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZACH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45, Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: Koron mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Post-

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110. — W SZWAJCARII: fr.szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28 Zurich. — W SZWECJI: koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/11 Stockholm. — WE WŁOSZACH: lirów: kwart. 700; W Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dabrowski, „Libreria Polaca” Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00; Z. Kietliński, Ay. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Daking House Rawson Place, Sydney; „Spotem” 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — W KANADzie: rocznie \$8.00; „Gryf”, London. — W PŁD. AFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie 60/-; Prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10, półroczna — \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”

28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California; „Gryf” W. Bieńkowski, 296 Sheridan Ave., Albany N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill. „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St. Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZENIA: za jeden cal przez jeden łm £1.5.0, wzgl. 1 cm. przez jeden łm 750 fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S.W.11; Adm. „Syrena”, 20, rue Legendre Paris 17 tel. WAGRAM 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London. W.C.2; lub Odra Press Ltd. 16, Drayton Ct., London. S.W.10.

Nadesłanych rekopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji:

„Gryf” 171 Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGRAM 0045. Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.